

GRUDZIEŃ 1970 REWOLTA GRUDNIOWA 1981 STAN WOJENNY

GDAŃSK PAMIĘTA

COROCZNA GAZETA ROCZNICOWA 5/2024 | WYDAWCA: EUROPEJSKIE CENTRUM SOLIDARNOŚCI

CENA WOLNOŚCI

Pielęgniarki o wielkich sercach – jedna ze stocznioowego szpitala, druga mieszkająca w Wielkiej Brytanii. Chemiczka i znakomity polski reżyser. Działacz związkowy z Huty Warszawa i kapłan, który zbyt wiele mówił o wolności. Opowiadamy o nich na łamach tegorocznej gazety rocznicowej, bo ich osobiste losy wpisują się w wielką historię narodową. A cenę wszyscy zapłacili wysoką, nawet życiem.

Dwa grudnie, które wspominamy co roku, to najboleśniejse wspólnotowe doświadczenia powojennej historii Polski. Nie były to „wypadki”, jak donosiły propagandowe media. To był prawdziwy dramat narodowy. Zarówno w grudniu 1970 roku, jak i w grudniu 1981 roku w imię utrzymania władzy, rządzący za pomocą siły zmusili naród do uległości, łamiąc elementarne prawa człowieka.

W Grudniu '70 na ulicach Gdańska, Gdyni, Elbląga i Szczecina życie straciły 43 osoby, 1165 zostało rannych. W miejscach, gdzie w Gdańsku zginęli wtedy ludzie, palimy świece na znak pamięci. Zachęcamy, aby stało się to naszym gdańskim rytuałem rodzinnym. Na ostatniej stronie gazety publikujemy mapę i nazwiska ofiar.

W Grudniu '81 w całej Polsce zabitych zostało 91 osób, a internowanych bez wyroku – 10 tysięcy. O nich też pamiętamy, składając kwiaty u stóp pomnika Poległych Stoczniovców 1970.

Przez lata władza tępiła wszelkie przejawy pamięci o Grudniu '70, sprowadzając opozycję powtórnie do podziemia i cofając kalendarz demokratyzacji życia o osiem lat. Jak cenzura walczyła z prawdą? Ile obywatelki i obywatele umieli powiedzieć między wierszami? Na jakie niedostatki radą była samoorganizacja? – zapraszamy do lektury.

(red.)

GDAŃSK PAMIĘTA
/ 5-18/12/2024
/ program: ecs.gda.pl

Rewolta grudniowa na ulicach Gdyni, pochód ul. Świętojańska, 17 grudnia 1970
Fot. autor nieznany / Zbiory ECS



2014-2024

10 LAT PRZY PLACU SOLIDARNOŚCI 1 W GDAŃSKU

CENZURA

Jaki użytek robili komuniści z cenzurowania prywatnej korespondencji w stanie wojennym? Czy cenzorzy byli inteligentni i etyczni? I co mają wspólnego wiata na drewno i lodówka z umiłowaniem wolności słowa? – dr Przemysław Ruchlewski, historyk, zastępca dyrektora ECS, opowiada Katarzynie Żelazek.

Czy cenzura stanu wojennego była bardziej rygorystyczna od tej wcześniejszej?

– Centralną instytucją odpowiedzialną za cenzurę w PRL był Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPIW), formalnie powołany w 1946 roku i działający do roku 1990. Zajmował się cenzurą prewencyjną, czyli kontrolą przed publikacją lub emisją w prasie, radiu, telewizji, a także nadzorowaniem działalności naukowej i literackiej.

Po wprowadzeniu stanu wojennego wojskowe władze PRL powołały specjalny Główny Urząd Cenzury (GUC) i 49 oddziałów wojewódzkich. Ta zaostrzona cenzura obowiązywała od 13 grudnia 1981 roku do końca 1982 roku.

I zaczęło się cenzurowanie korespondencji prywatnej.

– Oceńcie Państwo sami, jak skuteczne. Przez ten niewiele ponad rok, GUC ocenzurował piętnaście procent spośród wszystkich listowych przesyłek krajowych i zagranicznych – 82,8 miliona, 7 milionów w samym Gdańsku. Z tej liczby do wykorzystania operacyjnego przekazano ponad 129 tysięcy przesyłek, a nieco ponad dziewięciu tysiącom nadano tryb procesowy. Do nadawców nigdy nie dotarło 930 tysięcy listów, teleksów i telegramów, bo zostały przez GUC zatrzymane. Ponadto ocenzurowano trzy miliony przesyłek paczkowych oraz 10,9 miliona teleksów i telegramów. Funkcjonariusz Wojewódzkiego Urzędu Cenzury w ciągu doby cenzurował lub kontrolował średnio 305 przesyłek pocztowych. Na sprawdzonych listach pojawiała się charakterystyczna pieczęć „Ocenzurowano”.

A sławny komunikat „Rozmowa kontrolowana” w słuchawce telefonu?

– Rzeczywiście, w czasie stanu wojennego kontrolowano i przerywano rozmowy telefoniczne, a w słuchawce rozmówcy słyszeli: „Rozmowa kontrolowana”.

Cenzura przesyłek pocztowych i telekomunikacyjnych należała do tych rygorów stanu wojennego, które obejmowały najszersze kręgi społeczeństwa. W dużym stopniu oddziaływała ona psychologicznie i służyła do zastraszania obywateli.



„Precz z cenzurą!” – głosi hasło na murze zakładów cukierniczych Bałtyk u zbiegu ul. Kościuszki i al. Grunwaldzkiej w Gdańsku, które wykonała tzw. parszywa dwunastka, czyli Dział Propagandy NSZZ „Solidarność”, 26 sierpnia 1981
Fot. autor nieznan / Zbiory ECS

A kontrola prasy?

– Władze zadbały też o kontrolę prasy. Wprowadzono zakaz wydawania gazet codziennych, wyjątek czyniąc dla „Trybuny Ludu” i „Żołnierza Wolności”. Przemodelowano lokalne dzienniki. Przybierały one niekiedy postać hybryd kilku tytułów regionalnych. W Gdańsku ukazywała się gazeta, w której winiecie znajdowały się logotypy trzech dzienników – „Głosu Wybrzeża”, „Dziennika Bałtyckiego” i „Wieczoru Wybrzeża”.

Do końca lat 60. redakcje oraz ich autorzy szli z cenzorami na kompromis. Oczywiście zdarzały się takie jednostki jak Herbert, Kisielewski czy Jasienica. Oni się nie ugięli. Niektórych prześladowano, skazywano tym samym na biedę i zapomnienie. Zdecydowana większość dziennikarzy jednak utożsamiała się z systemem, zwłaszcza ludzie młodzi, którym po prostu zależało na publikowaniu, nie opłacało się być niepokornym. Jeżeli już z czymś się nie zgadzali, to z błędami kierownictwa, wypaczeniami.

Władza była stanowcza. Gdy wykryto odstępstwa od przekazu wyznaczonego przez partię, to zwalniano redaktora wydawnictwa i dokonywano reorganizacji zatrudnienia. Inaczej było w okresie legalnego istnienia Solidarności, czyli między sierpniem 1980 roku a wprowadzeniem stanu wojennego. Autorzy, dziennikarze mogli pozwolić sobie na więcej. Częściej się sprzeciwiali. Stan wojenny zatrzymał ten proces.

Ilu dziennikarzy straciło pracę w stanie wojennym?

– Dziennikarzy objęła weryfikacja. W redakcjach powołano specjalne komisje złożone z przedstawicieli danej redakcji, Wydziału Prasy, Radia i Telewizji Komitetu Centralnego PZPR, funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i wojskowych. Te badać miały ich stosunek do socjalistycznego państwa. Informacji na temat niepokornych dziennikarzy dostarczała Służba Bezpieczeństwa. W sumie przeprowadzono ponad 10 tysięcy rozmów, podczas których negatywnie zweryfikowano, czyli zwolniono z pracy, 10 procent dziennikarzy, kolejne 10 procent przesunięto na niższe stanowiska. Odwołano 60 redaktorów naczelnych, 78 zastępców redaktorów, 57 sekretarzy redakcji, a wiele gazet i czasopism zlikwidowano.

Gdzie w Gdańsku rezydowali cenzorzy?

– Delegaturę Biura Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, późniejsze Wojewódzkie Biuro Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, utworzono w czerwcu 1945 roku, wkrótce po ukazaniu się w wyzwolonym Gdańsku pierwszej gazety – „Dziennika Bałtyckiego”. Jej siedzibą stał się od 1949 roku budynek przy Targu Drzewnym 3/7. Tam mieściły się także siedziby redakcji wybrzeżowej prasy. Kontrola nad nimi leżała w gestii kilkunastu ludzi.

Jak wielu było cenzorów?

– Początkowo urząd nie był liczny. W 1945 roku pracowało 51 cenzorów, potem ich liczba wzrosła do ponad 300. W latach 70. i 80. było ich w Polsce około 350. Cenzorzy poza urzędem pracowali też w terenie, w wojewódzkich i miejskich urzędach kontroli prasy, publikacji i widowisk. Oprócz cenzorów etatowych, każdy większy ośrodek miejski miał swego kontrolera, który sprawował pieczę nad m.in. wydrukami, występami artystycznymi. Najczęściej wyznaczano takiego człowieka spośród urzędników rad narodowych. Pełnili funkcję pełnomocników urzędu cenzury. Istniało także pojęcie cenzorów pozaetatowych, którymi byli m.in. tłumacze. Na skutek reformy administracyjnej PRL w 1975 roku, która wprowadziła większą liczbę województw, nastąpiła reorganizacja struktury terenowej GUKPPIW. Istniejącym w największych miastach 16 delegaturom podporządkowano 35 oddziałów.

Kto mógł zostać cenzorem?

– Początkowo, w latach 40. i 50., cenzorami byli często robotnicy, ludzie pewni, wierzący w marksizm, lojalni wobec komunistycznej władzy. Do lat 70. część z nich



„Niezależna satyra polityczna” – bloczek znaczków Poczty Podziemnej Solidarności, którego czarnym bohaterem jest generał Wojciech Jaruzelski, nazwisko jednak nie pada, bo opis został ocenzurowany, 1985
Autor nieznan / Zbiory ECS



Przemysław Ruchlewski
Fot. Łukasz Głowala / Archiwum ECS

nie miała wyższego wykształcenia. Władza dość szybko zorientowała się, że do tej pracy potrzebne są kwalifikacje intelektualne. Cenzorów było mało, dlatego to środowisko się znało. Utrzymywali ze sobą koleżeńskie stosunki, wyjeżdżali na wspólne imprezy integracyjne. Mieli przecież to samo zadanie – budować socjalistyczną ojczyznę. Zaczynali dzień od czytania „Trybuny Ludu”, czy partyjnych „Nowych Dróg”, przeglądali materiały szkoleniowe i zabierali się do pracy.

Ma pan cenzorów doby PRL za inteligentnych ludzi?

– Powołam się na bardzo ciekawą relację, jaką przedstawił Tomasz Strzyżewski, który zatrudnił się jako radca w krakowskiej delegaturze GUKPPiW. Kiedy zorientował się, jak i co kontroluje urząd, na nocnych dyżurach w drukarni zaczął przepisywać co najważniejsze fragmenty zbioru instrukcji zawartych w „Książce zapisów i zaleceń Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie”, zwanej biblią cenzorską. Pierwsze wydanie „Czarnej księgi cenzury PRL”, autorstwa Tomasza Strzyżewskiego, ukazało się w Londynie w 1977 roku. Tak pisał o mistrzach cenzorskich: „Brał ołówki delikatnie w palce i robił subtelny ruch, ewentualnie kilka ruchów i odmieniał całe teksty”. Chodziło o wychowanie cenzora, który był inteligentny, który rozumiał, co czytał, umiał rozpoznać intencje autora i ocenić, czy jest to groźne dla systemu, a potem przy użyciu minimalnych środków zmienić wydźwięk dzieła. Dobrymi cenzorami nie byli ludzie, którzy wyrzucali teksty, przerabiali je i wiele skreślali. Tu nie było miejsca dla nadgorliwców. Rozliczano ich przede wszystkim z efektów. Zdarzały się też sytuacje kuriozalne, pojawiające się zwłaszcza w latach 40. i 50., kiedy cenzorami byli ludzie, kompletnie nienadający się do tego zawodu. Kwestionowano Mikołaja Reja, bo był napisany złym językiem polskim, wydawcę z Częstochowy pytano o prawa autorskie do tekstów św. Tomasza z Akwinu. Te kurioza były jednak wyłapywane przez innych cenzorów. Był to dość nietypowy zawód, dlatego środowisko cenzorskie sobie pomagało, czytano wspólnie tekst i rozwiązywano problemy.

A etyka pracy? Czy cenzorzy byli lojalni wobec pracodawcy?

– Cenzorzy byli tylko ludźmi. Generalnie otrzymywali materiał, który już wstępnie był ocenzurowany. Książki i wydawnictwa nieperiodyczne kontrolowano cztery razy, periodyki trzy razy. Pierwszy raz czytano maszynopis, potem ewentualnie dawano zgodę i przygotowywano matryce drukarskie. To była tzw. cenzura wstępna. Zwolniono z niej periodyki, które wydawano na podstawie koncesji. Kolejna faza to cenzura faktyczna i, jeśli wszystko było w porządku, zatwierdzano tekst do druku. Po raz kolejny cenzor czytał już egzemplarz książki i jeżeli nie miał żadnych zastrzeżeń to wydawano zgodę na rozpowszechnianie dzieła, to była tak zwana cenzura następna. Stosowano także wtórną, której podlegały dzieła wydane znajdujące się już na rynku, a jej celem była z kolei kontrola samego aparatu cenzorskiego. Do części kontrolerów trafiały teksty ocenzurowane już w redakcjach i wydawnictwach – nie można było doprowadzić do sytuacji, kiedy cenzor miałby zdjąć tekst w całości. Cenzorzy dążyli do zacieśnienia więzi z dziennikarzami, autorami książek – ich sugestie, poprawki autorzy mieli uznać za własne. Redakcjom zależało na jak najmniejszej liczbie skreśleń.

Czasami cenzorzy puszczały jakiś tekst – „wyjątkowo to puszczyć, ale jedną historię pomiń i nic nie pisz złego na temat ZSSR”, „tego nie mogę, ale jakbyś to napisał inaczej, to zwolnię do druku”. Byli też ideowcy – którzy, nawet w latach 80., zachowywali się tak, jakby pomylili epoki. Cechowały ich zapędy wychowawcze i represyjne.

To była dobrze płatna praca?

– Na pewno cenzorzy korzystali z różnych peerelowskich udogodnień, jak mieszkania, talony na samochody, możliwość robienia zakupów w specjalnych sklepach. Legitymacja cenzorska otwierała wiele drzwi, ratowała w przykrych sytuacjach, na przykład kontroli drogowej.

Czy historycy opisali losy cenzorów po 1989 roku?

– Na temat cenzury w PRL napisano już wiele książek. Wszystko zaczęło się od 1977 roku i „Czarnej księgi cenzury”, wydanej przez Tomasza Sytryżewskiego. W Archiwum Akt Nowych znajduje się 160 metrów bieżących akt dokumentujących działalność cenzury w latach 1945–1990. W wojewódzkich archiwach spoczywają kolejne metry dokumentów opisujących działania cenzorskie w PRL. Jest co badać.

Czas pokazał, że na nic zdążyły wysiłki cenzorskie, głód informacji nieobjętej kontrolą był większy.

– To prawda, cenzura była jednym z bardziej zniechęcających przejawów represji państwa wobec obywateli. Dzięki zaangażowaniu tysięcy ludzi zorganizowało się podziemne, alternatywne społeczeństwo, które ceniło wolność słowa. W stanie wojennym w całym kraju zaczęły powstawać podziemne drukarnie. Jedną z najważniejszych znajdowała się w Oliwie, dzielnicy Gdańska, w domu Lechosława Witkowskiego. Została zbudowana między innymi przez Zbigniewa Nowka, działacza podziemnego Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Nowek przez kilka tygodni pod pozorem budowy wiaty na drewno drażył i murował pomieszczenie, w którym umieszczono sprzęt służący do druku pisma Regionu Gdańskiego Solidarności oraz „Tygodnika Mazowsze”. Wejście do drukarni znajdowało się w piwnicy, pod stojącą tam lodówką. Takich drukarni powstawały dziesiątki w całym kraju. Tysiące ludzi zajmowało się drukowaniem nielegalnych wydawnictw oraz ich kolportowaniem. Już w pierwszych tygodniach stanu wojennego ukazało się kilkadziesiąt konspiracyjnych wydawnictw. Wyjątkowym przejawem istnienia społeczeństwa podziemnego było zorganizowane przez Zofię i Zbigniewa Romaszewskich Radio Solidarność. Działacze powołali także tajną sieć pocztową, znaną jako Poczta Podziemna Solidarności. Specyficzną formą działalności opozycyjnej było wytwarzanie stempli na koperty i znaczki pocztowe, którymi opatrywano korespondencję z rodzinami. Znaczki edukowały i komentowały polską rzeczywistość lat 80., a także wspierały podziemną działalność wydawniczą. Początkowo wytwarzane w dość prymitywny sposób, z biegiem lat osiągnęły wysoki poziom edytorski. To jest fascynujący wymiar działalności polskiej opozycji. Zapraszam do ECS, w archiwum i bibliotece każdy, kogo interesuje ten temat, znajdzie wiele ciekawych materiałów źródłowych, to pasjonująca lektura.

spolonego w Nowym Sączu
karzowi JERZEMU ZYSO-
I i lekarzowi STANISŁA-
OWI DŁUGOPOLSKIEMU
przesyła pacjentka Maria Pe-
epecza z Rabki — ul. Szope-
na 12/5

● Pan ADALBERT LEZU-
RAJ — Kraków, ul. Warszaw-
ska 12/13: Z okazji urodzin
spełnienia wszystkich marzeń
— życzy Mama, Polcia i do-
łączają się Leszkowie z dzieć-
mi

● Pani JOZEFA OLCZA-
WA zam. Biezyce Górne 32:
Najukochańszej Mamusi z oka-
zji imienin, dużo szczęścia,
zdrowia i więcej uśmiechu na
co dzień życzy córka Ewa

● Dyrektorowi Szpitala Po-
likliniki WSW w Krakowie

syła córka, Barbara z mężem
i wnukami



● Pan ZBIGNIEW
ŁA — Nowy Sącz: Z

Fot. „Gazeta Krakowska” 1983, nr 65 / Małopolska Biblioteka Cyfrowa, montaż grafiki ECS

W czasach, gdy jedynym nadawcą treści emitowanych w publicznych telewizji, radiu i prasie była partia komunistyczna, zdarzało się, że opozycja łamała system i rozpowszechniała tą drogą wywrotowe komunikaty – pomysłowością prywatnych osób, siłą dziennikarzy albo sprytem hakerów.

MIĘDZY WIERSZAMI

Krakowski pisarz i dziennikarz Tadeusz Kwiatkowski zanotował w swoim dzienniku niezwykle poruszenie, które zapanowało przy kioskach z gazetami w piątek 18 marca 1983 roku. Tłumy czytelników dobijały się do okienek w nadziei na kupienie „Gazety Krakowskiej”.

Adalbert Lezuraj

Na łamach „Gazety Krakowskiej” w 66 tygodniu stanu wojennego można było przeczytać w popularnej rubryce „Koncert życzeń”:

„Pan ADALBERT LEZURAJ – Kraków, ul. Warszawska 12/13: Z okazji urodzin spełnienia wszystkich marzeń – życzy Mama, Polcia i dołączają się Leszkowie z dziećmi”.

Czego Kwiatkowski wiedzieć nie mógł, a okazało się to po latach, że życzenia nadała anonimowo Ewa Śledziwska (1933–2008), związana z Solidarnością założycielka i redaktorka naczelna drugoobiegowego pisma „Sygnał”, wykładowczyni i badaczka z Wydziału Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wiadomość napisała humorystycznym szyfrem. Adresatem był Wojciech (po łacinie Adalbert) Jaruzelski („Lezuraj”, czyli wspak „Jaruzel”, jak generała nazywała polska ulica). Przesyłający: „Mama, Polcia i Leszkowie z dziećmi” to oczywiście Matka Polka oraz Lech i Danuta Wałęsowie z pociechami. „Warszawska 12/13” w adresie – to niesławny 13 grudnia, przez cenzora niezauważony, bo ulica Warszawska naprawdę biegnie przez krakowski Kleparz.

Nie był to jedyny przypadek przechwycenia oficjalnych mediów w PRL, by nadać wywrotowe, opozycyjne komunikaty.

„Czas” przeholował?

Czy dwaj mężczyźni mijający zdezelowaną skodę, ciągniętą przez pomoc drogową, to mogą być przypadkowi przechodnie? W sierpniu 1980 roku, tuż przed wielką falą strajków, takie zdjęcie ukazało się w gdańskim tygodniku „Czas”, niepokornym piśmie, które nieraz kwestionowało absurdy centralnie sterowanej gospodarki

komunistycznego państwa, mimo że to samo państwo finansowało jego wydawanie. Paradoks dziejów. Co zatem z przechodniami? W pogrążonych w rozmowie mężczyźnach bez trudu można rozpoznać Aleksandra Halla, brodacza wpatrzonego w dal i Anatola Lawinę (1940–2006) w golfie, wykonującego gest jakby tłumaczył coś słuchaczowi. Obaj są związani z opozycją. Hall z Ruchem Młodej Polski (RMP) – środowiskiem zainicjowanym i ukształtowanym w Gdańsku wokół idei konserwatywnych



Fot. Ilustracją tekstu Zbigniewa Gacha „Holownik szos”, który ukazał się w „Czasie”, nr (289) 32–33 z 7–14 sierpnia 1980, było zdjęcie Zbigniewa Trybka, fotoreportera tej gazety

i narodowych. Lawina to „gość z Warszawy” – współpracownik Komitetu Obrony Robotników.

Czytelnicy „Czasu” raczej tego nie wiedzą: „Bratniak”, pismo środowiska RMP, dystrybuowane jest nielegalnie w małym nakładzie w drugim obiegu, a członkowie – choć podejmują oficjalne akcje (jak np. próby obchodów 11 listopada) – są represjonowani przez Służbę Bezpieczeństwa i sądy. Czy ich spacer przed obiektywem to mogła być ustawka, jak mawiają fotoreporterzy, zaaranżowana sytuacja udająca codzienność? Założenie jest kuszące: choć w taki sposób dać znać, że opozycjoniści to zwykli mieszkańcy, jakich można spotkać codziennie na ulicy, a nie „krwiożerczy spiskowcy”, jak usiłowała przedstawić propaganda w bardziej zaciekle gazetach (na czele z osławioną „Trybuną Ludu”).

Co może wspierać przypuszczenie o nieprzypadkowym doborze postaci w kadrze, to osoba autora tekstu – Zbigniewa Gacha (1952–2012). Jako wytrawny reporter musiał znać i te sprawy miasta, o których nie mógł napisać w oficjalnej (choć niepokornej, jak „Czas”) prasie – czyli działalność opozycji i artykułowania niezgody na PRL. Znać nawet osobiście, gdyż był kolegą Halla z jednego roku studiów na Uniwersytecie Gdańskim. Czujności na te opozycyjne impulsy dowiódł już niebawem. Od początku sierpniowego strajku przebywał w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, przygotowując dla „Czasu” relacje z tego przełomowego momentu w dziejach Polski. Był sygnatariuszem apelu środowiska dziennikarskiego o umożliwienie „uczciwego wypełniania obowiązków zawodowych i pełnego informowania społeczeństwa”, skierowanego do państwa i aparatu cenzury. Niewątpliwie towarzyski żart z umieszczeniem dwóch opozycjonistów na zdjęciu w partyjnym tygodniku – o ile nie był dziełem przypadku – przyćmiony został przez wydarzenia Sierpnia i trudno po latach odtworzyć towarzyszące mu okoliczności. Zbigniew Gach został członkiem dziennikarskiej Solidarności. Za karę za to zaangażowanie, po wprowadzeniu stanu wojennego, pozbawiono go prawa wykonywania zawodu. Oficjalnie. Nieoficjalnie, jak wielu ludzi różnych zawodów, pracował na rzecz podziemnej Solidarności. Osiągnął tu jeden z największych czytelniczych sukcesów drugiego obiegu – pod pseudonimem „Marcin Moskit” – wspólnie z Mariuszem Wilkiem i Maciejem Łopińskim – wydał „Konspirę. Rzecz o podziemnej Solidarności”.

Królowa disco w czarnych okularach

W grudniu 1981 roku wydalenia z zawodu uniknął Stanisław Danielewicz, dziennikarz „Dziennika Bałtyckiego”. Nie oznaczało to jednak, że przyjął pokorną postawę wobec wojskowego reżimu, który sięgnął po władzę w Polsce. Wkrótce po wznowieniu zawieszonych po wprowadzeniu stanu wojennego gazet codziennych, w lutym 1982 roku „Dziennik Bałtycki” zamieścił jego tekst „Wracamy do płyt, o których się mówi”.

Dotyka on delikatnie rzeczywistości stanu wojennego, wspominając o oczekiwaniu kolumn w salach koncertowych i dyskotekach na popłynięcie dźwięków (gdyż, co w domyśle, póki co zakazano publicznych imprez), na razie zachęcając do sięgnięcia po płyty w domowej audyotece. Proponuje czytelnikom poznać bliżej krążek „Incognito” francuskiej gwiazdy disco Amandy Lear, wydany rok wcześniej.

Tekst, choć jest solidnym, ale lekkim przeglądem piosenek i retrospekcją kariery artystki, wzbudził ogromne emocje z zupełnie innego powodu. Danielewicz stworzył popisowy akrostych, utwór w którym ukryty komunikat tworzą pierwsze litery kolejnych akapitów. „WRONA SKONA” – wieszczyl jego tekst o muzyce młodzieżowej. „Wrona” powszechnie nazywano wówczas Wojskową Radę Ocalenia Narodowego, pozakonstytucyjne ciało, które przejęło władzę w grudniu 1981 roku. Wobec masakry górników z „Wujka” i wcześniejszych ofiar PRL, życzenie „skonania” wydawało się łagodną odpłatą.

Tak nie wolno było bawić się z władzą. Zwłaszcza, że Danielewicz systematycznie naciągał strunę aluzji i niedopowiedzeń. Chwalił utwór angielskiego zespołu pt. „Czechoslovakia”, zwracając uwagę na mechaniczne dźwięki w nim wykorzystane (a był to chrzęst gąsienic czołgów, bo zagraniczna piosenka bez problemu mogła nawiązywać do najazdu wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację)... W 1980 roku, w relacji z festiwalu piosenki w Sopocie – gdy już trwał strajk, ale jeszcze nic nie zapowiadało podpisania Porozumienia Gdańskiego – zacytował po angielsku pozdrowienie przez piosenkarkę Głorię Gaynor „striking shipyard workers” (czyli strajkujących stoczniowców), jednak cenzorzy znali angielski... Danielewicz został zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa, wytoczono mu proces, oskarżając o nawoływanie do obalenia siłą ustroju PRL i osłabienie zdolności obronnych Układu Warszawskiego. Spędził w areszcie dziewięć miesięcy, ale władzy nie udało się go skazać. Ukarano go tak jak Zbigniewa Gacha, zakazem wykonywania zawodu.

Hakerzy z Solidarności

Sporadycznie, ze zdumienia przecierać trzeba było nie tylko oczy, ale i telewizory. Korzystając z pomysłowych wynalazków uzdolnionych radioelektroników, ale też dzięki niewydolności technicznej systemu przykazywania obrazu telewizyjnego PRL, opozycji udawało się włamać na wizję. A to w Toruniu podczas emisji serialu „07 zgłoś się” na obliczu dzielnego porucznika Borewicza wyświetlono dodatkowy napis

„Bojkot wyborów naszym obowiązkiem”, a to w Warszawie zapewniano widzów „Dziennika Telewizyjnego”, że „Solidarność żyje”. W latach 80. w całym kraju objawiali się spryciarze, którzy potrafili zakłócić wizję i fonię, emitując napisy i kilkuminutowe audycje Radia Solidarność. A trzeba wiedzieć, że w żadnym innym kraju za żelazną kurtyną przez ponad siedem lat, jak w Warszawie, nie działała niezależna od władz rozgłośnia. Radio Solidarność, którego twórcami byli Zofia i Zbigniew Romaszewscy, oficjalnie zadebiutowało na falach eteru cztery miesiące po wprowadzeniu stanu wojennego, w kwietniu 1982 roku, a ostatnią audycję wyemitowało już po wyborach 4 czerwca 1989.

Arkadiusz Bilecki

/ pracownik Wydziału Naukowego i Zbiorów ECS,
doktorant Szkoły Doktorskiej Uniwersytetu Gdańskiego

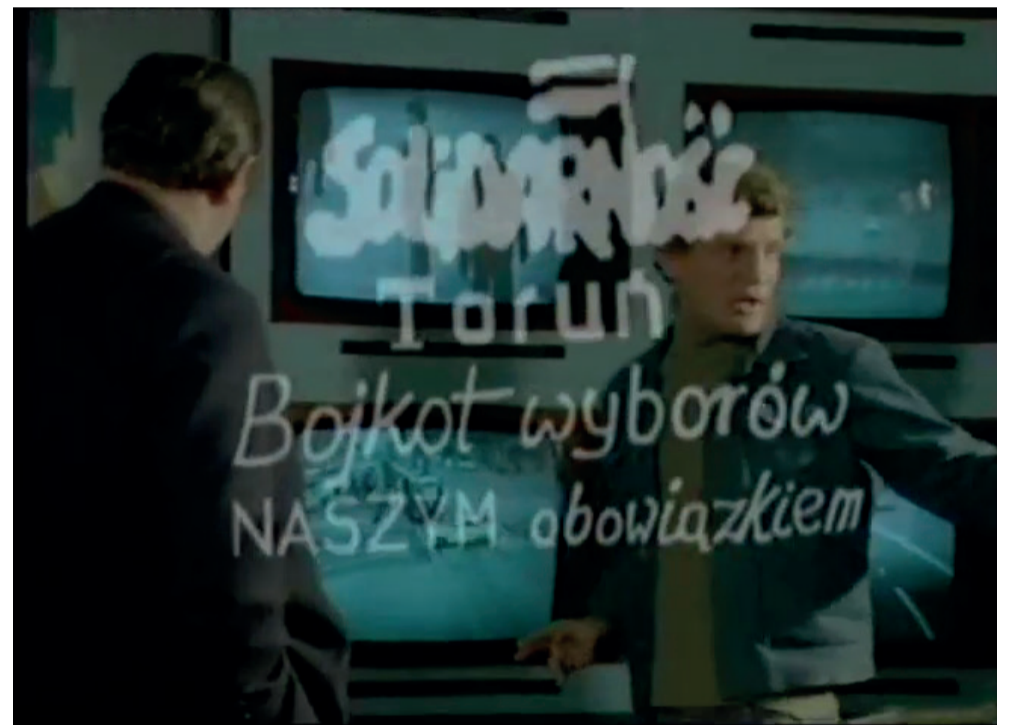
Źródła

/ Stanisław Danielewicz, facebook.com

/ Tadeusz Kwiatkowski, „Ważne, nieważne. Dziennik, tom II”,
Kraków 2023

/ Grzegorz Majchrzak, „Solidarność» na ekranach telewizorów”,
przystanekhistoria.pl

Dziękuję za pomoc dr. hab. Konradowi Knochowi



Nie takie prawdy miały popłynąć z ust porucznika Sławomira Borewicza, gdy rodziny siadały przed telewizorami, żeby obejrzeć kolejny odcinek polskiego serialu kryminalnego „07 zgłoś się”
Fot. youtube.com/4kwadra



„Dość podwyżek cen, kłamstw i represji” – toruńska Solidarność wyświetliła wywrotowe hasło na czołówce „Dziennika Telewizyjnego”, głównych wiadomości reżimowej telewizji publicznej
Fot. youtube.com/4kwadra



PIEŁĘGNIARKA TEŻ ZAPŁACIŁA WYSOKĄ CENĘ

Wzrost metr sześćdziesiąt trzy, oczy piwne, szatynka, kształt głowy owalny, bez znaków szczególnych. Miała 35 lat, gdy naruszyła podstawową zasadę PRL, poświęcając swoje bezpieczeństwo, aby nieść pomoc strajkującym. I tak Barbara Jadwiga Zarzycka, odznaczona Srebrnym Krzyżem „Za ofiarność i odwagę”, z bohaterki stała się zdrajczynią socjalistycznego państwa.

Barbara Jadwiga Zarzycka urodziła się 26 września 1935 roku w Radomiu. Miała 20 lat, gdy ukończyła Państwową Szkołę Pielęgniarską w Kocborowie. Rok później i 450 kilometrów od rodzinnego domu dołączyła do grona pracowników służby zdrowia Stoczni Gdańskiej. O tym, jak Barbara Zarzycka z bohaterki stała się zdrajczynią socjalistycznego państwa, wiemy dzięki jej pisemnej relacji, która jest dostępna w Dziale Zbiorów ECS.

Stoczniowa służba zdrowia

W 1954 roku na terenie Stoczni Gdańskiej powstał oddział szpitalny, gdzie stocznioowcy m.in. przechodzili badania okresowe. W kolejnych latach poszerzano ofertę. W 1964 roku udzielono prawie 130 tys. porad lekarskich, a sześć lat później już ponad 173 tys. Nic zatem dziwnego, że młoda pielęgniarka mogła przez długie lata być zatrudniona w jednym z największych zakładów na Wybrzeżu, gdzie często dochodziło do wypadków, a pracowników trapiły choroby zawodowe.

Jak bardzo medycy potrzebni są w stoczni, dobitnie okazało się 13 grudnia 1961 roku. Tego dnia doszło do jednej z największych tragedii w historii polskiego budownictwa okrętowego, a Barbara Zarzycka została bohaterką.

Trwały ostatnie prace na drobnicowcu MS „Konopnicka”. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem statek miał ruszyć w pierwszy rejs. Grafik prac był więc napięty.

O godzinie dziewiętej większość pracujących na jednostce ludzi opuściła pokład, żeby skorzystać z przerwy śniadaniowej. Przy pracy pozostała mniej niż połowa obsady. Rurarze zamknęli zawór doprowadzający paliwo do silnika, nie informując nikogo o tym fakcie, i przy użyciu palników rozpoczęli przecinanie rury. Tymczasem stocznioowy mechanik pełniący wachtę na jednostce, odnotował spadek napięcia agregatu prądotwórczego, który był zasilany właśnie za pomocą przecinanej rury. Nie mogąc dopuścić do zatrzymania silnika oraz napędzanego przez niego agregatu, odkręcił zamknięty zawór. To doprowadziło do tragedii. Dziesięć minut po dziewiętej na trzymane przez stocznioowców palniki przecinające rurę trafił niekończący się strumień paliwa. Doszło do natychmiastowego zapłonu. Rozszalały pożar odciął pozostającym na statku ludziom drogę ewakuacji. Uwięzieni pod pokładem starali się wydostać z pułapki, jednak cel osiągnęło zaledwie kilku z nich. Pozostali uciekali do innych niezajętych przez pożar części statku.

Srebrny Krzyż

Kłęby czarnego dymu uruchomiły akcję gaśniczo-ratowniczą, w której, jako pielęgniarka mająca udzielać pierwszej pomocy poszkodowanym, wzięła udział również Barbara Zarzycka.

Jak gasić pożar, by nie narazić ludzi? Zrezygnowano z wykorzystania dwutlenku węgla i zalania wnętrza maszynowni wodą. Z wycięciem otworu w burcie statku, co pozwoliłoby na wydostanie uwięzionych, jednak zwlekano. Dlaczego? Bo jednocześnie

spowodowałoby to uszkodzenie jednostki i opóźnienie w realizacji planu, a nadto być może zwiększyłby się dostęp powietrza i wzmógł pożar.

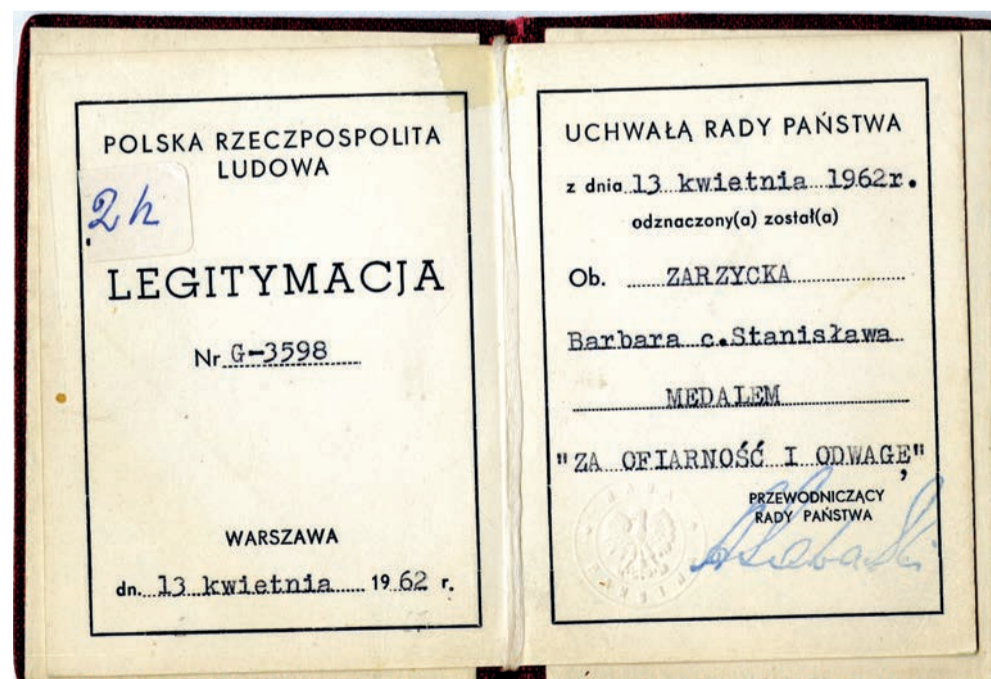
Około godziny dziesiątej pierwsze grupy ratownicze dotarły do uwięzionych ludzi, wydobywając nieprzytomnych i niedających znaków życia mężczyzn. Z wycięciem otworu zwlekano zbyt długo.

Barbara Zarzycka była odpowiedzialna za zorganizowanie pierwszej pomocy, ponieważ „lekarz dyżurny tłumaczył, że nie może opuścić chorych [...]. Pracy było co niemiara musiałam zawiadomić szpitale, ogłosić na swoją odpowiedzialność ostre pogotowie sal operacyjnych, do czego jako pielęgniarka nie byłam upoważniona”.

Kobieta podejmowała próby udzielenia pomocy jeszcze na pokładzie płonącej jednostki, na którą dostała się razem z prowadzącymi akcję gaśniczą strażakami. Trap był oblodzony, zwichnęła kostkę, lecz ból jej nie zatrzymał. Pożar się rozprzestrzenił. Miała nadpalone włosy i brwi.

Mimo heroicznej walki nie udało się uratować życia żadnego z uwięzionych pod pokładem stocznioowców. Zginęło 21 osób.

13 kwietnia 1962 roku Barbara Zarzycka została nagrodzona Srebrnym Krzyżem „Za ofiarność i odwagę”, jednak jak sama twierdziła, nie zdołało to w niej zagłuszyć poczucia, że w wyniku niechlujstwa władz zginęło tak wielu ludzi.



Odwaga strzelania do braci

Gdy w grudniu 1970 roku wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej, Barbary Zarzyckiej nie było w pracy. Mimo niepokoju na ulicach, starała się dotrzeć do zakładu kilka dni później.

Ten rano rozpoczął się jak każdy inny. Najpierw Barbara odprowadziła syna do szkoły. To, co zastała w drodze do pracy opisała następująco: „Widok jaki zobaczyłam na placu przy Stoczni Gdańskiej był nieoczekiwany [...]. Mur uzbrojonych milicjantów w pozycjach gotowych do ataku, czołgi, broń pancerna, a wysoko na dachach wieżowców ustawione małe armatki. Głośniki ryczą nakazując przerwanie strajku, grożą ogniem”.

Pierwsze co zrobiła, to skomunikowała się z ordynatorem szpitala, prosząc o wskazówki. Ten niewiele zdołał jej pomóc, gdyż rozmowę przerwano, odcięto łączność ze strajkującymi. Utwierdzona w przekonaniu, że jej obowiązkiem jest dotrzeć do szpitala, wypytywała otaczających ją żołnierzy o to, kto jest dowódcą akcji. Pierwszy ją zignorował. Dopiero ktoś zza jej pleców krzykiem wskazał drogę do radiowozu, w którym znajdowało się dowództwo. Argumentem, który utworzył Barbarze wejście na teren stoczni była liczba sześćdziesięciu chorych, którzy przebywali pod opieką przemęczonego personelu. Nim trafiła do szpitala, eskortujący ją do bramy żołnierz przestrzegł:

– Po co pani tam idzie? To poważna akcja, jeśli stoczniowcy wyjdą za bramę mamy rozkaz strzelać.

– I miałby pan odwagę strzelać do swoich braci?

Nie otrzymała odpowiedzi.

Stoczniowcy wychodzą za bramę

Wpuszczona przez strażników Barbara Zarzycka weszła na teren strajkującej stoczni. Nikt nie mógł się nadziwić, jak powiodła się jej ta sztuka, począwszy od strażników, a skończywszy na ordynatorze szpitala, pielęgniarkach i pacjentach. Jak ci się to udało? Zdziwienie potęgował fakt, że wcześniej wprowadzono całkowity zakaz wejścia do stoczni. Ordynator powstrzymał Barbarę przed opowieścią pacjentom o nastrojach na zewnątrz. Same ostrzeżenia niosące się zza bramy o użyciu broni, jeżeli strajkujący opuszczają teren stoczni, wystarczająco przerażały.

„Jaka naprawdę jest sytuacja? Możesz przecież mi powiedzieć prawdę, ja nie pacjent i tak głośniki ciągle ryczą, że trudno wytrzymać. A rano ogłosili, że jeżeli stoczniowcy nie wrócą do pracy i będą chcieli wyjść na ulice to mają rozkaz strzelać. I że jesteśmy otoczeni, grozili wejściem milicji i czołgów na teren” – dopytywała koleżanka o imieniu Krystyna, również pielęgniarka. Jej obawy Zarzycka studziła: „Zaufaj mi, na pewno nie dojdzie do tak drastycznej sytuacji, tylko tak straszą, żeby ludzi zniechęcić do dalszych demonstracji”.

Wiara w pokojowe załagodzenie sporu strajkujących z władzami runęła chwilę później, gdy ordynator kazał się Barbarze przygotować do udzielania pierwszej pomocy, ponieważ „stoczniowcy wychodzą za bramę”.

Jakie były dalsze losy Barbary Zarzyckiej?

Władza uznała, że skoro w trakcie strajku weszła na teren zakładu, należy poddać ją karze. W styczniu 1971 roku została zwolniona z pracy w Stoczni Gdańskiej i jako samodzielna matka pozbawiona środków do życia.

Batory

12 stycznia 1971 roku Barbara Zarzycka otrzymała skierowanie do pracy w przychodni przyzakładowej w szkole zawodowej Gdańskiej Stoczni „Remontowej”. Wbrew pozorom nie było to wielkim pocieszeniem, ponieważ oddelegowanie miało obowiązywać do 30 kwietnia. Kobieta mogła mieć nadzieję, że ciężką pracą i wysokimi kwalifikacjami zawodowymi zdoła przekonać nowego pracodawcę do zapewnienia jej stałego zatrudnienia. System jednak pozostał nieugięty. Pracowała zaledwie do końca maja, po czym znów została z synem bez środków do życia.

W tej trudnej sytuacji pomoc zaoferował sąsiad, który był oficerem pływającym na TSS „Batory”, statku flagowym Polskich Linii Oceanicznych (PLO), ostatnim polskim liniowcu na regularnej linii transatlantyckiej. I tak kobieta objęła na „Batorym” stanowisko pielęgniarki, choć to zajęcie powodowało długą rozłąkę z jedynym dzieckiem. W maju 1972 roku władze po raz kolejny przypomniały sobie o Barbarze Zarzyckiej. Zarząd PLO zdecydował o zwolnieniu zarówno jej, jak i oficera, który pomógł znaleźć jej pracę.

Barbara, nie widząc nadziei na ułożenie sobie życia w Polsce, emigrowała do Danii, gdzie mieszkał jej brat. Tam spędziła resztę życia.

Jerzy Klimczak

/ główny specjalista ds. zasobów archiwalnych,
pracownik Wydziału Naukowego i Zbiorów ECS

Łukasz Kordowski

/ starszy specjalista ds. zasobów archiwalnych,
pracownik Wydziału Naukowego i Zbiorów ECS

STOCZNIA GDAŃSKA im. LENINA

Nazwisko **Zarzycka**
imiona **Barbara**
imię ojca **Stanisław** ur. **26.09.1935**
Dow. Osob. Nr **6229750** seria **SJ**
wydany przez **K M MO w Gdańsku**
3. GRUD 1970

SŁUŻBA ZDROWIA
znaki specjalne

PRZEPUSTKA NR 043
pracownika firmy obcej
Ważna na rok:

1971 pieczęć okrągła podpis	1973 pieczęć okrągła podpis
1975 pieczęć okrągła podpis	1977 pieczęć okrągła podpis

B. Zarzycka
podpis okaziciela

POLSKIE LINIE OCEANICZNE
PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE

GDYŃIA, 10 LUTEGO 24. SKR. POCZT. 285
ADRES TELEGR. POŁOCEAN
TELEK: 081-231 (POŁOCEAN GY)
TELEFON: 21-29-01 (10 LINII)

CENTRALA

Wasz znak: **NKP/zw/72**
Nasz znak:
(In reply please quote reference)

Gdynia dn. 25.03.1972r.

Obywatelka
Barbara ZARZYCKA
pielęgniarka

zam: GDANSK-OLIWA
ul. Michałowskiego 47/39

Polskie Linie Oceaniczne PP
w Gdyni z dniem 16.03.1972r. rozwiązują
z Obywatelką umowę o pracę na zasadzie
wzajemnego porozumienia stron.

W związku z powyższym z dniem 16.03.1972r.
PLO zaprzestają wypłacania poborów Obywatel-
ce w naszym przedsiębiorstwie.

o/o
UW
NKO
a/a

Wydział
Techniczny i Organizacji Zarządzania
Kierownik Służby Organizacyjnej
Tadeusz Malanowski

Zam. 455-S-PWH-Ga. ZGGdy-1097. 20.3.70. 20.000+10.000

Andrzej Wajda nie rozstawał się z notesem – zapisywał swoje spostrzeżenia, zasłyszane opowieści, relacje świadków, często szkicował plany sytuacyjne. Wszystko mogło się przydać do filmu. Dzięki temu dziś możemy zajrzeć do tych zapisków sprzed ponad pół wieku, żeby zobaczyć oczami reżysera rewoltę grudniową na Wybrzeżu i wprowadzenie stanu wojennego w Polsce.

Z NOTESÓW WAJDY

Wajdy nie było w Polsce, gdy w grudniu 1970 na ulice wyjechały czołgi, był w Moskwie. Omawiał realizacje teatralne. Może „Dziady”? Nie, „brzmia jak prowokacja”. Wydarzenia na Wybrzeżu zajmowały go jednak bardzo w następnych miesiącach, zebrał bezcenne relacje uczestników wydarzeń.

CHLEBA I PRAWDY

Choć w 1971 roku film nie powstał, to zebrany materiał zaprezentował jedenaście lat później, w trakcie realizacji „Człowieka z żelaza” (1981), w której tłem dla strajku z sierpnia 1980 w Stoczni im. Lenina są wspomnieniowe obrazki z Grudnia '70. Ten ikoniczny film został nagrodzony Złotą Palmą w Cannes.

Odmieniona i zrewoltowana

Niespełna trzy tygodnie po rewolcie grudniowej, 10 stycznia 1971, Andrzej Wajda jadł obiad z Xymeną Zaniewską, projektantką mody, autorką scenografii i główną scenografką telewizji publicznej. Na ekranie telewizora zobaczyli Edwarda Gierka, który po krwawym stłumieniu protestu robotników zastąpił na stanowisku I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) skompromitowanego Władysława Gomułkę.

„Gierek przemawia w telewizji w sprawie tak zwanych wydarzeń gdańskich, a Zaniewska patrzy, że jemu postawili w tle komplet mebli gdańskich, bo tylko taki mają w telewizji (choć zakazała)” – reżyser odnotował w notesie.

Pięć dni później Wajda spisał relację, którą usłyszał z ust Jerzego Gruzy, reżysera i scenarzysty: „Dziewczyna przyjeżdża z Gdańska, gdzie brała udział w bitwie. Jeździła po mieście ze studentami porwanym radiowozem, nawołując... Przeżyła zachwycenie. [...] I jeździ do Warszawy, do chłopaka, odmieniona, zrewoltowana, o żadnym łóżku i innych zabawach nawet nie myśli. Wciąż tylko opowiada i odgrywa tamto. On, playboy, czeka, aż to się uspokoi, ale w końcu coś pęka i rozłazi się...”

Inne twarze

W styczniu 1971 Andrzej Wajda kilkakrotnie był na Wybrzeżu. Zbierał materiały do filmu o niedawnych wydarzeniach Grudnia '70.

Pod datą 23 stycznia 1971 zapisał kilka relacji z Gdyni, niewykluczone, że również z Gdańska. Notatki są poszarpane, często jednozdaniowe, opisy emocjonalne, dokumentują jednocześnie wielkość i małość ludzką.

„Wszyscy mówią: widziałeś te twarze, jakie inne, swobodne, odzyskali godność. Tymczasem to jest twarz, do której domontowujemy obrazek widziany w telewizji i nie wiemy, jaka jest naprawdę” – zapisał Wajda. Relacjonuje też opowieść o człowieku leżącym samotnie w krzakach po tym, jak cofnął się tłum manifestujący na ulicy. Ratuja go studenci, przenoszą i cuca. Okazuje się, że jest kompletnie pijany, ukradł coś w sklepie. „W stoczni zaspawano zakładników w ładowni kadłuba statku”. Ktoś na drzwiach operatora z telewizji narysował szubienicę za to, że robił zdjęcia. „Młodzi lekarze na widok ran szarpanych okazali się bezradni. Trzeba było wzywać starego, emerytowanego lekarza wojskowego, który zorganizował pomoc”. Przypadkowo zabitego chłopaka ksiądz nie chciał pochować w nocy, choć go znał. I scena tak mocna symbolicznie, że przeszła do historii: „Z góry drzwi, ciemna sylwetka trupa. Sześciu ludzi niesie, za nimi człowiek ze sztandarem”.

Więszy kawałek kietbasy

27 stycznia Wajda miał spotkanie autorskie w Klubie 13 Muz w Szczecinie, w notatniku zapisał relacje uczestników

i świadków wydarzeń. Dojmujące jest, że media publiczne, nad którymi wówczas całkowitą władzę mieli komuniści, milczały w dniach rewolty, nawet wówczas, gdy akcja uliczna osiągnęła apogeum. Wajda zbiera relacje z 20 grudnia 1970: „Holowniki konwojują Odrę i wejścia do stoczni od wody. Milicja rob. strzeże stoczni. Stały autobusy. W południe przyłączyli się tramwajarze na znak solidarności ze stoczniowcami. Służba zdrowia pracuje bez względu na godziny pracy, wszyscy całą dobę. Studenci krwiodawcami”. A teraz 25 stycznia i Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego: „Pierwszy raz pada słowo »strajk«. Część załogi w świetlicy, a reszta przy głośnikach. Dzielenie się chlebem. Minuta ciszy dla uczczenia poległych. Delegaci konsultują się z załogami swoich wydziałów”. I zabawny meldunek podsłuchany, gdy milicjant relacjonował przebieg zajść: „Precz z Gomułką. Precz z Gomułką – jak mnie słyszysz? Odbiór”. Gdy tłum domagał się „chleba i prawdy!”, działacze z Komitetu Wojewódzkiego PZPR głosili własną prawdę: „Popieramy politykę zagraniczną PZPR. Niech żyje PZPR”. „To Wasi bracia!” (o MO). „Zresztą mamy etaty – chodźcie pracować. Będzie lepiej”. „Walczą o większy kawałek kietbasy”. Kierownik Klubu 13 Muz relacjonował: „Tłum za oknem szturmuje, pali się, a do mnie wchodzi para – ona bardzo młoda, on już raczej nie. Chcą kupić bilety na sylwestra. Ja na to: »Państwo macie mocne nerwy, ale ja nie. Proszę wyjść«”.

Arkadiusz Bilecki

/ politolog, pracownik Wydziału Naukowego i Zbiorów ECS, doktorant na Uniwersytecie Gdańskim

Katarzyna Żelazek

/ dziennikarka i redaktorka, autorka książek, animatorka projektów kulturalnych, współpracuje z ECS



Kadry z planu filmowego „Człowieka z żelaza” uchwycone przez opozycjonistę Zygmunta Błażka, który był jednym ze statystów: Jerzy Radziwiłowicz i Krzysztof Janczar na kładce nad torami przy stacji Gdynia Stocznia, w miejscu, gdzie w grudniu 1970 roku doszło do tragedii; mistrz Andrzej Wajda w Sali BHP Stoczni Gdańskiej im. Lenina oraz wspólna podróż na miejsce zdjęć odtwórców ról robotników i milicjantów. Fot. Zygmunt Błażek / Zbiory ECS



„W swojej naiwności poszedłem na rozmowę do generała Jaruzelskiego w sprawie czołgów, których potrzebowałem do scen stanu wyjątkowego na Wybrzeżu w 1970 roku” – opowiadał Andrzej Wajda w ECS, wspominając przygotowania do rozpoczęcia zdjęć do „Człowieka z żelaza”. Generał odmówił, a niedługo później sam wyprowadził czołgi na ulice. Na zdjęciu pacyfikacja Stoczni Gdańskiej im. Lenina, czołgi stoją za zniszczoną Bramą nr 2, 17 grudnia 1981
Fot. Janusz Bałanda Rydzewski / Zbiory ECS

O dziwo 13 grudnia Andrzej Wajda nie został internowany, choć postrzegany był jako artysta krytyczny wobec PRL. Wraz z żoną Krystyną Zachwatowicz, miotają się między pomocą internowanym i ich rodzinom a pracą dającą cel życiu, któremu władza odebrała sens. Zapiski z notesu Wajdy oddają nastrój tamtych dni.

PRZETRAĆONY KREĞOSŁUP

11 grudnia 1981 rozpoczął się w Teatrze Dramatycznym w Warszawie trzydniowy Kongres Kultury Polskiej. Ta niezależna inicjatywa ludzi kultury i nauki zawiązała się wkrótce po podpisaniu Porozumień Sierpniowych i była odpowiedzią na nową sytuację społeczno-polityczną kraju. Andrzej Wajda i Krystyna Zachwatowicz uczestniczyli w obradach.

Pracujemy dalej bez zmian

13 grudnia, w ostatnią niedzielę zjazdową, zaspali. Nim wyszli z domu usłyszeli w radiu o zawieszeniu Kongresu Kultury. „Tymczasem nie wiemy, co robić, i grzebiemy się dalej. Przybywają Passendorfer i Nowicki, przekonani, że nocą zostałem aresztowany, jak kilkudziesięciu członków Kongresu” – Wajda zapisuje w notesie. Razem ruszają do Związku Literatów, jak wielu innych ludzi. Kto został

aresztowany? Jak to wyglądało? Co dalej? Jedna delegacja jedzie do Komitetu Centralnego partii, żeby interweniować w sprawie aresztowań. Druga – „bardziej elegancko ubrani” – udaje się do kardynała Józefa Glempa.

W poniedziałek, 14 grudnia, w Stowarzyszeniu Filmowców Polskich zwołano zebranie pracowników. Wajda przemawia jako szef organizacji. „Oświadczam, że biuro SFP ma pracować dalej bez zmian, że będę każdego dnia o 10.00 rano, a gdybym został aresztowany zastąpi mnie Marek Nowicki, bo dwaj pozostali wiceprezesi są za granicą” – zapisuje w notesie. W południe wyznaczono spotkanie z urzędnikami Naczelnego Zarządu Kinematografii. Uczestniczy w nim pułkownik Wacław Lang, delegat Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, pozakonstytucyjnego gremium, które przejęło władzę w kraju na czas stanu wojennego.

„[...] pułkownik Lang w mundurze!” – wykrzyknikiem Wajda podkreśla wagę sytuacji. I podczas tego spotkania oświadcza, że SFP działa nadal, że produkcja filmów będzie trwała. „Od nich żądam: pozwoleń dla ludzi na poruszanie się po kraju oraz zwolnienia taśmy i kamer aresztowanych przez Langa w WFD”.

Co się stało z Krystyną?

Wtorek, 15 grudnia. „Dziś wstrząsające odkrycie, że ten stan może trwać latami, a więc dla mnie już wiecznie. Wszelkie próby oporu zdławione siłą. Widać zdecydowanie ze strony wojska i całkowitą słabość Solidarności. Nie zostały przecież poczynione żadne przygotowania do działania w warunkach specjalnych – może ktoś o tym gadał, ale najprostsze nawiązanie kontaktu, choćby z Wybrzeżem, jest

niemożliwe” – notuje Wajda. I jednocześnie nie poddaje się beznadziei. Rozmawia z Marianem Kociniakiem, namawiając go, żeby zagrał w „Dantonie”, do którego właśnie zbiera obsadę. „Brzmi to niesamowicie, ale postępuję normalnie, starając się wypełniać wszystkie obowiązki, żebym nie zwariował” – argumentuje reżyser. I dodaje: „Żadnych istotnych nowości poza przekonaniem, że ten stan stabilizuje się definitywnie. [...] Mam zamiar siedzieć dużo w domu, poczułem się śmiertelnie zmęczony i całkowicie bezradny. Już to raz przeżywałem, może dlatego”.

17 grudnia stan emocji jest jeszcze gorszy. „Nie ma tak czarnego koloru, żeby wyrazić nim to, co czujemy”. Krystyna Zachwatowicz pojechała z paczkami do siostr (najpewniej do klasztoru Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża przy ul. Piwnej w Warszawie, gdzie miał siedzibę zawiązany tego dnia Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom), po czym słuch po niej zaginął. „Byłem tak ogłupiały ze zdenerwowania, że zapomniałem nazwiska mego asystenta Stasia Kałużyńskiego (siedziałem długo zawstydzony w jego obecności, pragnąc przypomnieć sobie chociaż imię) przed wysłaniem go do sióstr dla sprawdzenia, co stało się z Krystyną”.

Człowiek z krwi i kości

Samoorganizacja postępuje. Pod datą 18 grudnia Wajda zapisuje w notiesie wydarzenia poprzedniego dnia. Duża grupa pracowników Polskiej Akademii Nauk stanęła przed kolegium karnym, które obłożyło ich grzywnami od 1,5 do 4 tys. złotych, co znacznie przekraczało możliwości finansowe ukaranych. „Jakaś kobieta [...], udała się do znajomej prowadzącej prywatną firmę, ta zabrała całą kasę i wykupiła Polską Akademię Nauk hurtem, jak leci” – dokumentuje Wajda.

Tymczasem w tramwajach i autobusach cisza, nikt nie rozmawia. Wciąż brak wiadomości z Gdańska i Katowic. „Kraj leży jak człowiek z przetrąconym kręgosłupem, z jego ust wydobywa się jakiś nieokreślony bełkot. Czy nauczy się mówić? Dziś jedyna rozsądna rada: zostawić go w tym stanie, nie dotykać, nie powiększać cierpień... Ale kto może go wyleczyć?” – zastanawia się Wajda.

20 grudnia Andrzej Wajda odwiedza żonę pracującą u franciszkanek w punkcie Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Kłębi się tłum ludzi pomagających i tych, którzy przychodzą po pomoc.

29 grudnia Wajda rozmawia z reżyserem Krzysztofem Kieślowskim. I odnotowuje: „Wczoraj zabrał go »na łebka« jakiś przypadkowy kierowca i mówi mu: »Niech pan powie panu Wajdzie, żeby zrobił nowy film pod tytułem *Człowiek z krwi i kości*»”.

Filmy dla nas

Nowy 1982 rok nie przynosi nadziei.

Andrzej Wajda, jak wielu innych artystów i intelektualistów, uczestniczył jako obserwator w procesach działaczy Solidarności. Opozycja próbowała w ten sposób wywrzeć na sędziach presję moralną. Zarzuty postawiono m.in. Karolowi Szadurskiemu, działaczowi związkowemu, uczestnikowi I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, bliskiemu współpracownikowi ks. Jerzego Popiełuszki, po wprowadzeniu stanu wojennego kierującemu komitetem strajkowym w swoim zakładzie pracy. Pod datą 4 stycznia Wajda relacjonuje i komentuje: „Na pytanie adwokata, jak duża jest załoga Huty Warszawa – odpowiedź: 9000 ludzi. A ilu w Solidarności? 8400. I oto stoi przed sądem przyprowadzony w kajdanach przywódca 90%, żeby zeznawać przed 10%. To jest właściwie treść wszystkiego, co teraz się w Polsce dzieje!”. Następnego dnia procesu w pierwszej ławce dla publiczności siedzi poeta Zbigniew Herbert „siwiuteńki, nieruchomy”. Wajda zauważa: „Zeznania dyrektora huty sprzyjające oskarżonym; widać, że ma świadomość konieczności dalszej współpracy z tą załogą!”.

Gdy reżyser opuszcza salę rozpraw, na korytarzu podchodzi do niego robotnik, „niemłody, grubawy. Dziękuję mi, widzę, że chce powiedzieć coś ważnego. »Za te filmy, które pan robi dla nas«. Ja też niezbyt zrećnie dziękuję, a on na pożegnanie nagle całuje mnie w rękę. Tak zgłupiałem, że zamiast wyściskać tego człowieka pożegnałem się z nim bez słowa” – opisuje Wajda.

Epoka zer

Przez kolejne dni Andrzej Wajda zbiera spisywane w notiesie obrazki stanu wojennego.

„W sklepie jakaś kobieta wpycha się do ogonka, ale czekający są zdecydowani nie wpuścić jej. Kobięcina zaczyna im wymyślać, nikt nie reaguje. Dopiero na: »Wy wrony!« ogólny protest”. Wrony nie cieszą się wtedy sympatią. Tak mawiano o Wojskowej Radzie Ocalenia Narodowego, jej członków nazywając „wroniarzami”, względnie „zielonymi wronami”, od koloru wojskowych mundurów. „Wrona orła nie pokona!” – pisano na murach.

I kolejny obrazek z notesu Wajdy. „Wracająca z nart warszawianka na dworcu w Zakopanem zostaje zatrzymana przez uzbrojony patrol.

– Dokumenty!

– Dlaczego? Co panowie tacy z karabinem?

– Nie wie pani? Stan wojenny został ogłoszony.

Podaje dokumenty.

– Dobrze, ale z kim panowie wojują?

– Nie wiemy”.

24 stycznia do dyrektorów teatrów słów kilka zaadresował Mieczysław Rakowski, wicepremier w rządzie Wojciecha Jaruzelskiego, historyk i praktykujący dziennikarz. Wajda zacytował go w notiesie: „Jeżeli nie chcecie brać udziału w życiu artystycznym kraju, trudno, udział wezmą inni. Cóż z tego, że będą to zera. A może to jest epoka zer, które, dodane do siebie, stworzą nową wartość?”.

Dietetyczne obiady

Tymczasem propaganda świetnie sobie radzi. „Trybuna Ludu”, organ prasowy Komitetu Centralnego PZPR, gazeta o jednym z największych nakładów w Polsce, ok. miliona egzemplarzy, poświęca uwagę Adamowi Michnikowi, który został najpierw internowany, a następnie – po odmowie dobrowolnego opuszczenia kraju – aresztowany pod zarzutem tzw. próby obalenia ustroju socjalistycznego. Wajda odnotowuje, o czym donosi gazeta: „Michnikowi siostry zakonne gotują i przynoszą do więzienia dietetyczne obiady. Tymczasem chodzi o ojca Michnika, który w domu leży chory, i nie siostry mu przynoszą obiady, lecz jego własna siostra”.

W areszcie Michnik przebywał bez wyroku do 1984.

Z końcem stycznia miały się rozpocząć zdjęcia do filmu Andrzeja Wajdy – „Danton”, adaptacji dramatu Stanisławy Przybyszewskiej „Sprawa Dantona” (1929), realizowanego na zamówienie francuskiej wytwórni Gaumont. Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce zniweczyło zarówno plany realizacji, jak i dystrybucji filmu w kraju. Wajda przeniósł cały projekt do Francji.

– Z dzisiejszego punktu widzenia może wydawać się dziwne, że w środku stanu wojennego władza pozwala wyjechać z kraju Andrzejowi Wajdzie, który ma niemal symboliczny status artysty krytycznego wobec PRL. Produkcja „Dantona” była międzynarodowa, finansowana w czterdziestu procentach przez PRL, jak notował reżyser. Utrudnianie jej wywołałoby więc międzypaństwowy skandal, którego władza wojskowa chciała uniknąć, podtrzymując mił siły ratującej kraj przed anarchią – opowiada Arkadiusz Bilecki, opiekujący się w ECS zbiorami filmowymi. – Wajda zmuszony był jednak ukorzyć się przed Czesławem Kiszczakiem, niesławnym ministrem spraw wewnętrznych, który kreował się na mecenasa ludzi sztuki, aby ten łaskawie odblokował paszporty polskiej ekipie współpracowników reżysera. Koniec końców, międzynarodowa produkcja dawała gospodarce PRL szansę na zarobienie dewiz.

Błękitne hełmy ONZ

W Paryżu Wajda spotka się m.in. z reżyserką Agnieszką Holland. Pod datą 24 lutego 1982 odnotowuje jej opinie: „Agnieszka uważa, i takie jest wrażenie tutejsze, że uderzenie Generała całkowicie złamało kraj. Że to ich absolutne zwycięstwo, przede wszystkim psychologiczne. Aresztowano przywódców Solidarności, a my zostaliśmy poza tym, więc podział wśród nas jest faktem”.

12 marca w Rzymie zapisuje: „Kiedy się mówi o Polsce, wraca tylko jedno rozwiązanie, jeden przerażający obraz: radzieckie wojska w błękitnych hełmach ONZ rozdzielają walczące strony i stają się prawdziwym zbawcą kraju płynącego krwią bratnią. Tak dziś obie strony, poprzez wydarzenia ostatniego półtora roku, zdecydowane są zniszczyć przeciwnika!”.

Na koniec opis dwóch snów z jednej nocy, 1 lipca 1982.

„Pierwszy: stan wojenny załamuje się, zostajemy napadnięci przez jakieś mocarstwo. Obserwuję z bramy wycofywanie się wojska, ale są to tylko oficerowie w długich płaszczach, widziani z profilu, idą... Pchają przed sobą szafy pancerne, jakieś rzeczy biurowe, stolik, butelki z mlekiem, czajnik. To wycofuje się komenda rejonowa. W żelbetonowym budynku wyrwana ogromna dziura. Drugi: Poręba [Bohdan, partyjny reżyser – przyp. red.] zaprasza mnie na śniadanie; sam przynosi i układa na stole ciastka i jakieś dziwne przystawki, które mają na wierzchu wydrukowane fragmenty recenzji moich filmów, ale tylko po angielsku i francusku”.

Pod wpływem nasilających się komunistycznych rządów terroru w ojczyźnie, Wajda zmienił przesłanie „Dantona”. Janina Garycka, współzałożycielka i kierowniczka literacka kabaretu Piwnica pod Baranami twierdziła, że aluzji do poniżenia środowiska solidarnościowego przez Jaruzelskiego jest w filmie mnóstwo.

Arkadiusz Bilecki

/ politolog, pracownik Wydziału Naukowego i Zbiorów ECS, doktorant na Uniwersytecie Gdańskim

Katarzyna Żelazek

/ dziennikarka i redaktorka, autorka książek, animatorka projektów kulturalnych, współpracuje z ECS

NOTESY

Prezentowane zapiski Andrzeja Wajdy pochodzą z publikacji „Notesy 1942–2016. Wybór”.

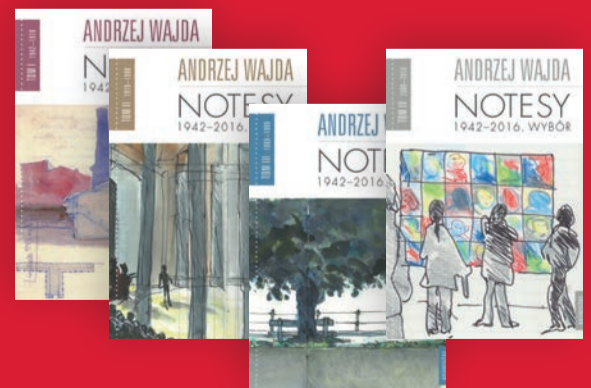
Dysponentem Archiwum Andrzeja Wajdy – unikatowej spuścizny autorskiej, tworzonej systematycznie przez artystę przez całe życie jest Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggħa w Krakowie. Zachęcamy do lektury, książki są dostępne w bibliotece ECS.

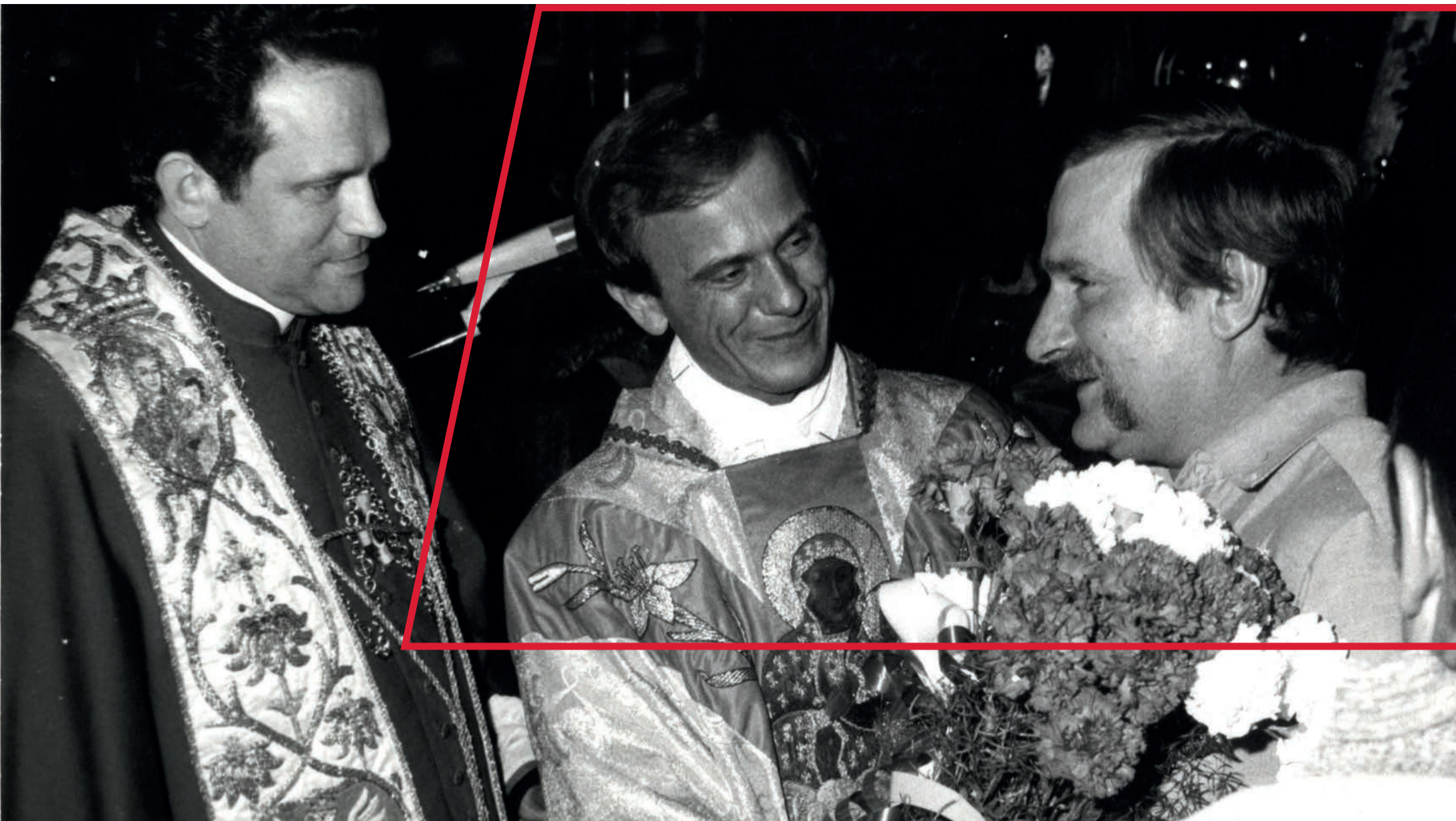
wydawca | Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS

koedycja | Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggħa w Krakowie

wsparcie finansowe | Polski Instytut Sztuki Filmowej, Stowarzyszenie Filmowców Polskich

sprzedaż | universitas.com.pl, mangghashop.pl





Spotkanie po mszy świętej w kościele św. Brygidy w Gdańsku w rocznicę strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, od lewej: ks. Henryk Jankowski, ks. Jerzy Popiełuszko i Lech Wałęsa, 13 sierpnia 1984
Fot. Paweł Glanert / Zbiory ECS

Comiesięczne msze w intencji ojczyzny ks. Jerzy Popiełuszko zaczął odprawiać po wybuchu stanu wojennego. Przybywały delegacje podziemnej Solidarności z całej Polski, nawet 10 tys. osób, plac przed kościołem nie był w stanie ich wszystkich pomieścić. „Wolność”, „prawda”, „godność” – homiliami doprowadzał władzę do wściekłości. Kapłan był inwigilowany i podsłuchiwany. We wrześniu 1983 zorganizował pierwszą pielgrzymkę ludzi pracy na Jasną Górę. Trzeciej już nie doczekał. Jego ciało ze skrupowanymi rękoma wyłowiono z Wisły. Miał 37 lat.

ZŁO DOBREM

40 lat temu ks. Jerzy Popiełuszko zginął z rąk funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Zdaniem władzy PRL nadużywał wolności słowa, szerząc propagandę antypaństwową szkodliwą dla interesów PRL. „Przemoc nie jest oznaką siły, lecz słabości”, „Zachować godność człowieka, to pozostać wewnętrznie wolnym, nawet przy zewnętrznym zniewoleniu”, „Zasadniczą sprawą przy wyzwoleniu człowieka i narodu jest przezwyciężenie lęku” – mówił w homiliach.

Kapelan

Wszystko zaczęło się w sierpniu.

33-letni ks. Jerzy Popiełuszko 20 maja 1980 rozpoczął pracę w kościele św. Stanisława w Warszawie, miał prowadzić

duszpasterstwo średniego personelu medycznego. Był niepozorny, szczupły, nieśmiały, ale Ignęli do niego ludzie. Niewiele ponad dwa miesiące później – 28 sierpnia 1980 – Huta Warszawa, jako pierwszy zakład w stolicy, rozpoczęła strajk solidarnościowy z robotnikami ze Stoczni Gdańskiej i całego Wybrzeża. 31 sierpnia na prośbę strajkujących do huty przyjechało trzech kapłanów, aby odprawić mszę. Znalazł się w tym gronie również z polecenia prymasa Stefana Wyszyńskiego – ks. Jerzy Popiełuszko. Przy ołtarzu polowym z 3,5-metrowym sosnowym krzyżem, wykonanym w zakładowej stolarni, zgromadziło się ok. 1,5 tys. osób. Gdy po zakończeniu strajku zawiązała się Solidarność Huty Warszawa, jej kapelanem został ks. Popiełuszko.

W mieszkaniu kapłana zbierali się ludzie z różnych środowisk: robotnicy, inteligencja, artyści... Ten kilkanaście razy w miesiącu odwiedzał związkowców w hucie. Towarzyszył im w wyprawach do Gdańska, gdzie spotykali się z Lechem Wałęsą i w prywatnych uroczystościach: chrzcili, udzielał ślubów i odprawiał pogrzeby. Organizował wykłady dotyczące katolickiej nauki społecznej.

Konsekwencją nauczania – którego słowami-kluczami stały się „wolność”, „prawda”, „godność”, „dobro” i „zło” – a także wsparcia, jakiego udzielał robotnikom i działaczom związkowym, był autorytet i wielka popularność. Te przybrały na sile w czasie stanu wojennego.

Wolność słowa

O 3 nad ranem – w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 – choć sam spodziewał się aresztowania, ks. Jerzy Popiełuszko ruszył ostrzegać działaczy związkowych. Na dniach zorganizował jeden z pierwszych punktów wymiany informacji i pomocy – katalogował nazwiska internowanych, kontaktował się z rodzinami, współpracował z duszpasterzami więziennymi. Gdy rozpoczęły się rozprawy sądowe hutników, wspierał ich obecnością, zawsze siedział w sądzie z rodziną w pierwszym rzędzie.

13 stycznia 1982, miesiąc po wprowadzeniu stanu wojennego, ks. Popiełuszko wygłosił prawdopodobnie najkrótszą w życiu homilię: „Ponieważ odebrano nam wolność słowa, dlatego, wsłuchując się w głos sumienia i serca, pomyślmy o tych, którym odebrano wolność osobistą i zamknięto w obozach i więzieniach”.

28 lutego 1982 odprawił w kościele św. Stanisława pierwszą mszę za ojczyznę.

W sierpniu przypadała druga rocznica powstania Solidarności. Mimo że odradzano mu wygłoszenie kazania, mówił z mocą: „...nie można zadać rany śmiertelnej czemuś, co jest nieśmiertelne. Nie można uśmiercić nadziei. A Solidarność była i jest nadzieją milionów Polaków, nadzieją tym silniejszą, im bardziej jest ona zespolona z Bogiem przez modlitwę”.

Ponieważ ludzie podczas mszy wznosili ręce w znaku V oznaczającym zwycięstwo, kapłan poprosił, żeby zamiast tego wznosili krzyże. Rozdawano je przed wrzesniową liturgią. Las krzyży nad głowami robił wielkie wrażenie.

Nie walcz przemocą

W trakcie stanu wojennego władze PRL wielokrotnie oskarżały ks. Jerzego Popiełuszkę o zaangażowanie w działalność polityczną. Najpewniej w drugiej połowie 1982 roku Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła akcję pod kryptonimem „Popiel”, która miała na celu rozpracowanie kapłana. Był inwigilowany przez co najmniej czterech tajnych współpracowników, również duchownych oraz podsłuchiwany. Mimo to, zorganizował pracowni-

czą pielgrzymkę dla robotników Huty Warszawa na Jasną Górę. Rok później do Częstochowy pielgrzymowali już pracownicy z różnych części Polski, przybyło kilka tysięcy robotników. Idea przerodziła się w coroczną ogólnopolską Pielgrzymkę Ludzi Pracy. Tradycja trwa do dziś.

W nocy z 13 na 14 grudnia 1982 wysłano kapłanowi pierwsze mocne ostrzeżenie. Do mieszkania wrzucono cegłę z ładunkiem wybuchowym. Hutnicy zamontowali więc w oknach metalową siatkę i nie odstępowali kapłana już na krok. Podczas grudniowej mszy za ojczyznę ks. Popiełuszko mówił dramatycznie: „Nie walcz przemocą. Nie walcz przemocą! Przemoc nie jest oznaką siły, lecz słabości! [...] Idea, która utrzymuje się tylko przy użyciu przemocy, jest wypaczona. Idea, która jest zdolna do życia, podbija sobą!”.

Plac przed kościołem nie mieścił już ludzi, których comiesięczna liczba na mszy za ojczyznę zaczęła przekraczać 10 tys. osób. Przybywały delegacje podziemnej Solidarności z całej Polski. Wspólnie modlili się o wolność i uwolnienie więźniów politycznych. Nadziei dodawali wypuszczeni z internowania opozycjoniści, m.in. Jacek Kuroń i Anna Walentynowicz.

Hostia w kształcie Victorii

2 grudnia 1983 roku doręczono kapłanowi wezwanie na przesłuchanie. Ten dobrowolnie stawiał się w Pałacu Mostowskich, siedzibie Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej. Poinformowano go o wszczęciu śledztwa, ponieważ „przy wykonywaniu obrzędów religijnych [...] w wygłaszanych kazaniach nadużywał wolności sumienia i wyznania w ten sposób, że permanentnie oprócz treści religijnych zawierał w nich zniekształcające władze państwowe treści polityczne, a w szczególności pomawiał, że te władze posługują się fałszem, obłudą i kłamstwem, poprzez antydemokratyczne ustawodawstwo niszczą godność człowieka, a także pozbawiają społeczeństwo swobody myśli oraz działania, czym, nadużywając funkcji kapłana, czynił z kościołów miejsce szkodliwej dla interesów PRL propagandy antypaństwowej”. Za zarzucane czyny ks. Popiełuszce

groziła kara 10 lat pozbawienia wolności. Przesłuchanie trwało kilka godzin. Śledczy pytali m.in. o to: „Dlaczego ksiądz deformuje hostię podczas liturgii?”, a chodziło o prezentowanie hostii w rękach rzekomo ustawionych w pozycji litery V – symbolu zwycięstwa.

Po przesłuchaniu w mieszkaniu kapłana zarządzono rewizję, która przeszła do historii jako „prowokacja na Chłodnej”. Ujawniono m.in. granaty łzawiące, naboje do pistoletu maszynowego, materiały wybuchowe, farby drukarskie, wszystkie podrzucone przez esbeków, o czym poinformowała nawet Wolna Europa. Zatrzymanego zwolniono nazajutrz dzięki interwencji abp. Bronisława Dąbrowskiego u ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka. Przed kościołem na kapłana czekały setki wiernych.

Garsoniera obywatela Popiełuszki

Tekst o rewizji na Chłodnej pt. „Garsoniera obywatela Popiełuszki” ukazał się w „Expressie Wieczornym” 27 grudnia 1983 roku. Publikacja odbiła się głośnym echem w innych mediach. Ks. Popiełuszko próbował skontaktować się z autorem artykułu Michałem Ostrowskim, jednak okazało się, że osoba o takim nazwisku w redakcji nie pracuje. Sprostowania gazeta nie wydrukowała. Dziś już wiemy, że pod tym jednorazowym pseudonimem operacyjnym ukrywał się rzecznik prasowy rządu – minister Jerzy Urban.

Zarzuty przedstawiono kapłanowi 12 lipca 1984 roku, do procesu jednak nie doszło, gdyż niedługo później ogłoszono amnestię z okazji Narodowego Święta Odrodzenia Polski (22 lipca). We wrześniu 1984 roku ks. Popiełuszko znów przygotował pielgrzymkę ludzi pracy na Jasną Górę. Spotkał się wtedy m.in. z Lechem Wałęsą, przywódcą Solidarności, oraz z ks. Henrykiem Jankowskim, gdańskim kapłanem Solidarności. Niedługo potem na łamach wydawanego w Moskwie ogólnonarodowego, bardzo popularnego dziennika „Izwiestija” napisano o ks. Popiełuszce: „[...] przekształcił swoje mieszkanie w składnicę literatury nielegalnej i ściśle współpracuje z zaciekłymi kontrrewolucjonistami. Ma się wrażenie, że nie czyta z ambony kazań, lecz ulotki napisane przez Bujaka. Zieje z nich nienawiść do socjalizmu”.

W sierpniu 1984, w czwartą rocznicę powstania Solidarności, kapłan wygłosił ostatnią w życiu homilię podczas mszy za ojczyznę. Mówił w niej m.in.: „Naród Polski nie nosi w sobie nienawiści i dlatego zdolny jest wiele przebaczyć, ale tylko za cenę powrotu do prawdy”.

Bohater narodowy numer 2

Słynne słowa o zwyciężaniu zła dobrem – wezwanie św. Pawła z Listu do Rzymian: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” – z którymi powszechnie wiązało się przesłanie ks. Jerzego Popiełuszki, nie padły nigdy podczas mszy za ojczyznę. Kapłan Solidarności wypowiedział je w Bytomiu na 11 dni przed śmiercią, a powtórzył 19 października 1984 w Bydgoszczy, na godzinę przed porwaniem.

13 września 1984 roku odbyło się spotkanie Wojciecha Jaruzelskiego, premiera i jednocześnie pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, z ministrem spraw wewnętrznych Czesławem Kiszczakiem i innymi wysokimi urzędnikami. Jaruzelski miał powiedzieć do Kiszczaka: „Załatw to, niech on nie szczeka”. 17 września Urząd do Spraw Wyznań wystosował ostre w tonie pismo do Episkopatu, w którym domagał się, aby biskupi przestali tolerować wystąpienia niektórych duchownych, m.in. ks. Popiełuszki. „Zostaniesz bohaterem narodowym numer dwa – po Przemysku” (Grzegorz Przymyk, młody chłopak pobity na śmierć przez policjantów w maju 1983) – głosiły anonimy, które odbierał kapłan. 19 września



Msza za ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu, celebrowana przez ks. Jerzego Popiełuszkę, 1982
Fot. Jerzy Kośnik / Zbiory ECS

tygodnik „Tu i Teraz” opublikował tekst pod tytułem „Seanse nienawiści”, zapożyczonym z powieści George’a Orwella „Rok 1984”, znajdującej się na czarnej liście cenzury. Jerzy Urban, pod pseudonimem Jan Rem, stwierdził w nim m.in.: „W kościele księdza Popiełuszki urządzone są seanse nienawiści. Mówca rzuca nie tylko kilka zdań wyzbytych sensu perswazyjnego oraz wartości informacyjnej. On wyłącznie steruje emocjami”. Autor jasno stwierdza, że to nie nabożeństwa, tylko wiece polityczne. A na koniec podsumowuje: Popiełuszko organizuje czarne msze, „do których Michnik służy i ogonem dzwoni”.

13 października przyszli mordercy księdza próbowali zatrzymać jego samochód pod Gdańskiem, rzucając w szybę kamieniem. Kierowcy udało się uciec. Prymas Józef Glemp – w obliczu nacisku władz, rosnącego zagrożenia i słabego zdrowia ks. Jerzego – 16 października 1984 roku zaproponował mu wyjazd na studia do Rzymu. Ten z propozycji nie skorzystał.

19 października 1984 roku ks. Popiełuszko udał się do parafii pw. Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy. W drodze powrotnej do Warszawy, na drodze w kierunku Torunia, niedaleko miejscowości Górsk, jego pojazd został zatrzymany przez funkcjonariuszy Samodzielnej Grupy „D” Departamentu IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW), przebranych w mundury funkcjonariuszy Wydziału Ruchu Drogowego Milicji Obywatelskiej. Kapłana skrupowano i ukryto w bagażniku.

30 października zwłoki ks. Jerzego Popiełuszki wyłowiono z zalewu na Wiśle, nieopodal Włocławka. Ręce miał skrupowane w taki sposób, aby próby poruszania nimi zaciskały mu pętlę na szyi. Ciało było obciążone workiem wypełnionym kamieniami. W czasie sekcji rozpoznano ślady tortur.

Proces

3 listopada 1984 odbyły się uroczystości pogrzebowe. Zgromadził się olbrzymi tłum. Ks. Jerzy Popiełuszko został pochowany przed frontem kościoła parafialnego św. Stanisława Kostki w Warszawie, gdzie pracował. W grudniu 1984 roku na ławie oskarżonych zasiedli



Msza za ojczyznę w kościele św. Brygidy w Gdańsku, przy ołtarzu stoją górnicy ze sztandarami, w centrum duża plansza z wizerunkiem ks. Jerzego Popiełuszki i zdaniem zaczerpniętym z jego homilii: „Żądając prawdy od innych, sami musimy żyć prawdą”, kwiecień 1989
Fot. Wojciech Milewski / Zbiory ECS

oficerowie MSW. Kpt. Grzegorz Piotrowski – nacelnik wydziału w Departamencie IV MSW, por. Leszek Pękala i por. Waldemar Chmielewski zostali oskarżeni i skazani za uprowadzenie, torturowanie i zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki, zaś ich przełożony płk Adam Pietruszka, zastępca dyrektora Departamentu IV MSW, za sprawstwo kierownicze zbrodni. Prokurator żądał kary śmierci dla Piotrowskiego oraz kar pozbawienia wolności dla pozostałych oskarżonych. Sąd wymierzył Grzegorzowi Piotrowskiemu karę 25 lat pozbawienia wolności, Adamowi Pietruszce – 25 lat, Leszkowi Pękali – 15 lat, Waldemarowi Chmielewskiemu – 14 lat. O złagodzenie kar najpierw wnioskował Czesław Kiszczak, a później

sprawców objęła kolejna amnestia. Piotrowski wyszedł na wolność w 2001 roku.

Historycy, m.in. z Instytutu Pamięi Narodowej, wiele lat pracy poświęcili badaniu sprawy śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Pojawiają się nowe hipotezy co do zleceńodawców morderstwa czy miejsca i czasu zabójstwa. – Często powtarzał, może najczęściej w swoich kazaniach: „Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. Jako młody ksiądz zginął śmiercią męczeńską za wiarę, za Ewangelię, za Kościół, za człowieka i za obronę jego niezbywalnej wartości. Możemy o nim prawdziwie powiedzieć: oddał swoje życie – mówił kard. Kazimierz Nycz w homilii z okazji 25 rocznicy śmierci ks. Popiełuszki. – Wiele razy ludzie chcieli go ochronić przed tą śmiercią, czynili to jego przełożeni, szukając dla niego bezpiecznego miejsca, zabiegali o to jego przyjaciele. On odpowiadał nieustannie: „Muszę być przy ludziach. Oni mnie potrzebują”.

Ks. Jerzy Popiełuszko 6 czerwca 2010 roku został ogłoszony błogosławionym Kościoła katolickiego. 20 września 2014 roku otwarto jego proces kanonizacyjny. W 34 rocznicę podpisania w Gdańsku Porozumień Sierpniowych został ogłoszony patronem NSZZ „Solidarność”.

Katarzyna Żelazek

/ dziennikarka i redaktorka, autorka książek, animatorka projektów kulturalnych, współpracuje z ECS

Bibliografia

- Kindziuk M., „Ksiądz Jerzy Popiełuszko”, Warszawa 2009.
- Czackowska E.K., Wiścicki T., „Ksiądz Jerzy Popiełuszko”, Warszawa 2004.
- „Gość Niedzielny”, nr 22/2010.
- Karaś D., M. Sterlingow M., „Urban”, Kraków 2023.
- Ruane K., „Racja Stanu: zabić księdza”, Kraków 2008.
- Ryszka C., „Bł. Ksiądz Jerzy Popiełuszko. Tajemnica życia i śmierci”, Kraków 2010.



„Dziękujemy Matko Święta, komuna już wykłeta” – głosi jeden z transparentów podczas VII Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę, wrzesień 1989
Fot. Andrzej Rzeczycki / Zbiory ECS

Od pierwszych dni stanu wojennego aż do 1986 roku organizowali w Anglii pomoc charytatywną dla Polaków, kontenery wypełnione darami nazywali „misją miłosierdzia”. Dawali też schronienie uchodźcom politycznym i fundowali leczenie. Oto historia Janiny Brennan i jej nieżyjącego już męża Michaela.



Janina Brennan
Kadr z notacji ECS, 1 października 2024

POMOC LICZONA W TONACH

Do Polski przywozili antybiotyki, inkubatory, stoły operacyjne, mleko dla niemowląt, odzież, ale i tusz, oficjalnie nie dla podziemnych drukarni... Pomoc dotarła za ich sprawą do szpitali w Łodzi, Gdyni, Poznaniu i Sosnowcu. Wywiady dla brytyjskich prasy i telewizji, a także akcje informacyjne w szkołach pozwoliły zebrać wielu sprzymierzeńców tej idei.

Brak zmartwień

Janina z domu Garnys urodziła się w 1950 roku w Łodzi. Jako 22-letnia dziewczyna wyjechała do Wielkiej Brytanii, do siostry matki. Żeby dostać paszport musiała czekać osiem miesięcy i skłamać, że wróci do Polski.
– Mam już suknię ślubną – powiedziała urzędnikowi.

Wciąż pamięta, jakie wrażenie zrobiła na niej pierwsza wizyta u ciotki.

– Nikt się o nic specjalnie nie martwi. Każdy zadowolony. Nikt w kolejkach nie stoi – relacjonuje wrażenia.

Dzięki znajomym znalazła pracę w szpitalnej kuchni. Wszędzie chodziła ze słownikiem, bo nie znała języka. Potem została pielęgniarką w szpitalu dla osób psychicznie chorych. W 1977 roku Janina wyszła za mąż za Michaela Brennana, rodowitego Anglika. Razem odwiedzili Łódź, a Michael „zakochał się całkowicie w Polsce”.

Wizyta Jana Pawła II w ojczyźnie natchnęła ją do większego zaangażowania się we wsparcie rodaków niż robiła to dotychczas, pomagając głównie rodzinie.

– Czułam, że ludzie ryzykują życiem, ryzykują więzieniem, a ja żyję w idealnej sytuacji w porównaniu do Polski i mogę coś zrobić – opowiada.

Biedne życie

Jesienią 1981 roku rozpoczęła przygotowania do pierwszego „transportu miłosierdzia” do Polski. W grudniu zorganizowała m.in. 48-godzinny perkusyjny maraton muzyczny. A już w styczniu 1982 roku wyruszył pierwszy transport z darami. Sama nie mogła mu towarzyszyć, nie otrzymała wizy, pojechał Michael. Czterotonowa ciężarówka oznaczona hasłem „Pomoc dla Polski” wiozła ubrania dziecięce i mleko w proszku, aspirynę, żywność w puszkach, ubrania dla najmłodszych i sprzęt medyczny. Dary dystrybuowały siostry zakonne pracujące przy kościele św. Jerzego w Łodzi, których przełożoną była s. Izabela Polak.

Michael poznał lekarzkę szpitala dziecięcego w Łodzi, prof. Marię Gołębiowską. To od niej dowiedział się o dramatycznej sytuacji szpitalnictwa. Przekonał się o tym naocznie, brakowało nici chirurgicznych, gumowych rękawiczek i środków antyseptycznych. Po powrocie do domu wciąż trudno było mu uwierzyć, że tak biednie mogą żyć ludzie w Europie. Tymczasem sukces pierwszej misji miłosierdzia zmobilizował Janinę do dalszej aktywności.

W początkach 1982 roku włączyła się w akcje Komitetu Pomocy Polsce (Aid for Poland) w Cleveland i Tygodnia Pomocy Polsce (Aid for Poland week). Zorganizowano charytatywne zbiórki pieniędzy, pieluch, mleka w proszku, szamponów dla dzieci.

Rozpacзлиwa sytuacja

Druga misja pomocy z wiosny 1982 roku była jednym z największych transportów humanitarnych, jaki dotarł dla Polski – dwie 40-tonowe ciężarówki. Tym razem z Michałem przyjechała również Janina. Opowiadała po powrocie do domu: „w miastach sytuacja jest nadal rozpacзлиwa... będziemy kontynuować te podróże, dopóki ludzie tutaj będą nas wspierać”.

Kolejna misja odbyła się w lipcu 1982 roku. Janina wspomina:

– Ludzie machali i trąbili. Było dla nas ważne, żeby też ludzie wiedzieli, że na Zachodzie wiedzą, co się dzieje w Polsce... i to moralnie też troszkę pomagało.

Zasadą stało się, że prof. Gołębiowska przygotowywała listę najbardziej potrzebnych leków i materiałów medycznych, po czym dzieliła dary na placówki medyczne. Brennanowie realizowali też indywidualne zamówienia na leki, jak te, którymi kilkanaście razy uratowali życie chorym na hemofilię.

Podczas czwartej misji w grudniu doszło do nieplanowanego spotkania Janiny, Michała i ich córki Kasi z Lechem Wałęsą, który opuścił miejsce internowania w listopadzie 1982.

Medal Wdzięczności

– Ja mówię: „My jesteśmy z Anglii, tutaj żeśmy przyjechali z darami, lekarstwami. Chcielibyśmy porozmawiać z panem Wałęsą”. I pan Wałęsa wyszedł i pierwsze słowa: „O Boże kochany, gdzie pani takiego chłopca znalazła?” – mowa o wysokim wzroście Michaela.

Lech Wałęsa opowiedział o potrzebach Solidarności. Gorąco też dziękował.

Spotkanie z nim okazało się ważne dla dalszej działalności Brennanów, bo nagłośniła je prasa brytyjska. Misje miłosierdzia trwały do końca 1986 roku. Same środki medyczne i lekarstwa, które przekazali Brennanowie oszacowano na ponad trzy miliony funtów.

Janina i Michael pomogli również dwóm emigrantom politycznym z Gdańska, Witoldowi Gałązce i Robertowi Jankiewiczowi, którzy miesiąc po ogłoszeniu stanu wojennego uciekli na pokładzie statku, przez ok. osiem miesięcy udzielając im schronienia. Na własny koszt sprowadzili też do Anglii czteroletnią Joasię Subiel z Gdańska, córkę stoczniońca, która nie chodziła od urodzenia. Po ośmiu tygodniach intensywnej terapii w szpitalu w Middlesbrough zyskała sprawność. Potem były jeszcze trzy dwumiesięczne wizyty medyczne.

13 grudnia 2012 roku Janina i córka Katarzyna, w imieniu nieżyjącego już Michaela Brennana, odebrały od ECS Medale Wdzięczności za wsparcie Polski i Polaków w latach 80. – z wielką skromnością, bez fanfaronady.

Arkadiusz Legutko

/ główny specjalista ds. zasobów archiwalnych w Dziale Zbiorów ECS

NOTACJE

Od 2008 roku ECS realizuje projekt notacje filmowe. To osobiste świadectwa osób uczestniczących w działaniach opozycji demokratycznej i tworzących kulturę niezależną, a w szczególności działających w ruchu społecznym i związku zawodowym Solidarność. Archiwum dziś zawiera już 1,5 tys. notacji (dźwiękowych i wideo), ponad 2,5 tys. godzin, wśród nich wywiad z Janiną Brennan. To zasób, z którego mogą korzystać wszyscy zainteresowani.



Janina Brennan z córką Kasią podczas spotkania z Lechem Wałęsą, grudzień 1982
Fot. Ze zbiorów Janiny Brennan



Janina Brennan w szpitalu dziecięcym w Łodzi przy ul. Spornej, do którego przybyła z kolejnym transportem leków, ofiarowuje dzieciom czekoladki i pomarańcze, Boże Narodzenie 1983
Fot. Ze zbiorów Janiny Brennan

ZAPAL ŚWIATEŁKO

1 RÓG ULIC NOWE OGRODY I 3 MAJA, OBOK URZĘDU MIEJSKIEGO

15 grudnia 1970 w tym miejscu został zabity

JÓZEF WIDERLIK

lat 24, stolarz okrętowy z Wydziału W5 Stoczni Gdańskiej im. Lenina

2 UL. HUCISKO, WIADUKT NAD TORAMI KOLEJOWYMI, PO STRONIE SĄDU

15 grudnia 1970 w tym miejscu został zabity

BOGDAN SYPKA

lat 20, student Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie na Wydziale Zootechniki

3 UL. GARNCARSKA 29

15 grudnia 1970 w tym miejscu został zabity

KAZIMIERZ ZASTAWNY

lat 24, ślusarz w Fabryce Urządzeń Okrętowych Techmet w Pruszczu Gdańskim

4 UL. PODWALE GRODZKIE 4, OBOK HOTELU, PO STRONIE DWORCA PKP

15 grudnia 1970 w tym miejscu został zabity

WALDEMAR REBININ

lat 26, kierowca w Wojewódzkiej Kolumnie Transportu Sanitarnego w Gdańsku

5 NIEOPODAŁ POMNIKA KINDERTRANSPORTÓW

15 grudnia 1970 w tym miejscu został zabity

KAZIMIERZ STOJECKI

lat 58, robotnik transportu z Wydziału T2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina

6 POMIĘDZY BUDYNKAMI DWORCA PKP A ZIELENIAKIEM

15 grudnia 1970 w tym miejscu został zabity

ANDRZEJ PERZYŃSKI

lat 19, malarz konserwator w Stoczni Gdańskiej im. Lenina

7 OBOK STOCZNIOWEJ BRAMY NR 2

16 grudnia 1970 w tym miejscu zostali zabici

JERZY MATELSKI

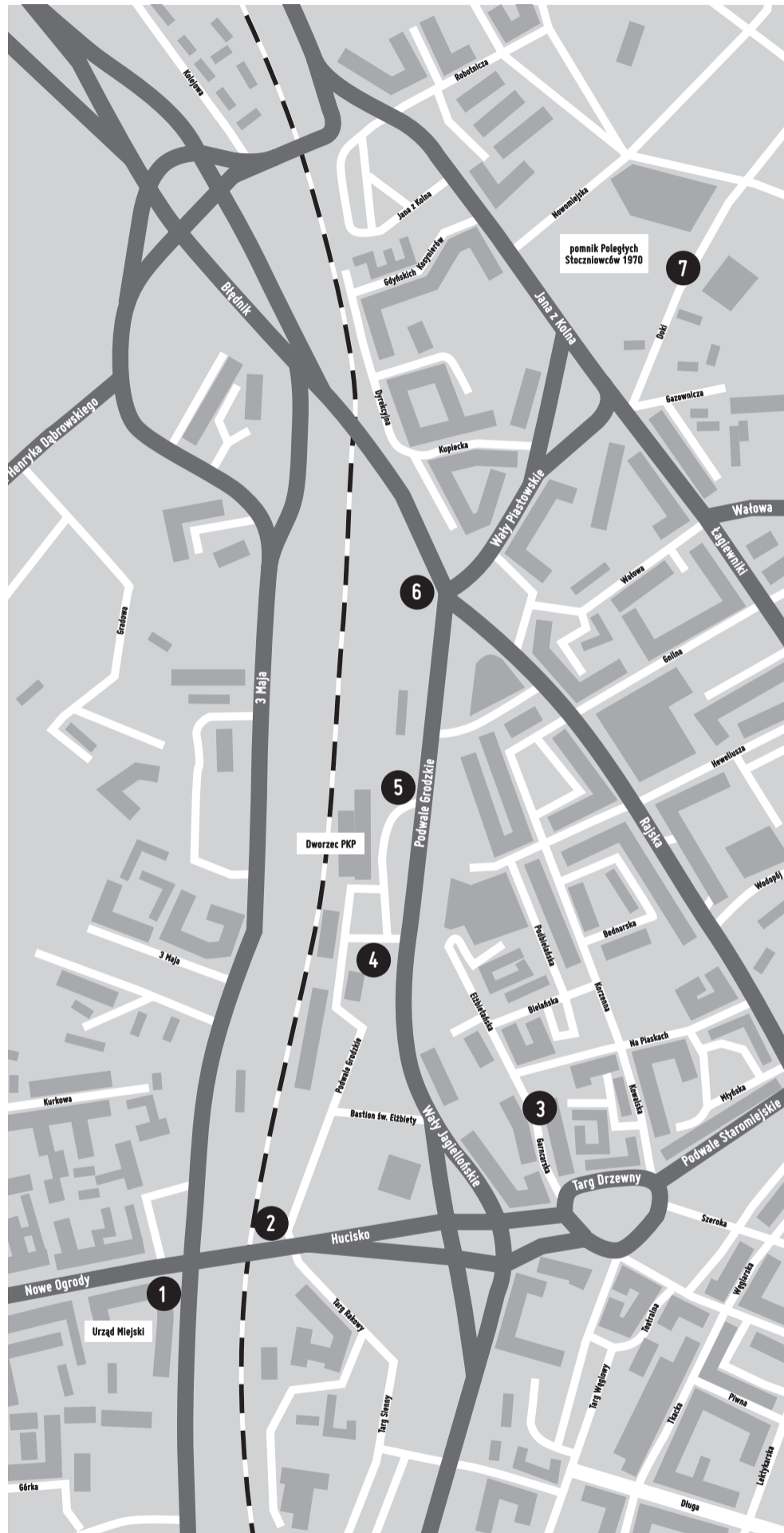
lat 27, dźwigowy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina

STEFAN MOSIEWICZ

lat 22, malarz z Wydziału W1 Stoczni Gdańskiej im. Lenina



Fot. Grzegorz Mehring / Archiwum ECS



inicjator upamiętnienia | Stowarzyszenie „Społeczny Komitet Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców 1970 w Gdańsku”
partner projektu | miasto Gdańsk
autorka tablic | Lucyna Kujawa

ORGANIZATORZY WYDARZEŃ ROCZNICOWYCH



GDĄSK PAMIĘTA

WYDAWCA
Europejskie Centrum Solidarności | pl. Solidarności 1 | 80-863 Gdańsk
tel.: 58 772 40 00 | e-mail: ecs@ecs.gda.pl | ecs.gda.pl

zespół realizacyjny | Karolina Lejczak-Pastuszka, Przemysław Ruchlewski,
Katarzyna Żelazek

wybór eksponatów, grafik, zdjęć i obróbka zdjęć archiwalnych |
Jerzy Klimczak, Łukasz Kordowski, Iwona Kwiatkowska

projekt graficzny i skład | Emilia Miklikowska

Druk bezpłatny
Gdańsk | grudzień 2024

Dożyliśmy wszelkich starań, aby ustalić autorów wszystkich wykorzystanych zdjęć.
Jeśli zidentyfikują Państwo zdjęcie opisane jako „autor nieznan”, prosimy o kontakt z ECS | e-mail: ecs@ecs.gda.pl